Nr. 119

Kraków, środa 30 maja 1934

Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

Wieś i miasto

Podobno w łonie rządu toczy się walka, komu pilniejszą jest pomoc: miastom czy wsiom. Jak donieśliśmy, wiceminister w prezydjum Rady ministrów p. Lechnicki opracował projekt przyjścia z pomocą miastom, podczas gdy premjer p. Kozłowski oświadcza się za pierwszeństwem dla wsi. Rezultat tej walki jest narazie ten, że p. Lechnicki idzie do ministerstwa skarbu.

Co w gruncie rzeczy oznacza pomoc dla miast i wsi? W miastach podstawowem zagadnieniem jest bezrobocie, na wsi — tu właśnie rozbiegają się pojęcia. Dla jednych pomoc dla wsi znaczy pomoc dla rolnictwa i to większego, dla innych pomoc dla bezrobotnych na wsi, którzy nie figurują wprawdzie w żadnych rejestrach, temmniej istnieją i to w pokaźnej liczbie.

Wedle opracowań specjalistów na 12.9 miljonów ludzi żyjących albo skazanych na życie na roli okrągło 6.5 miljona nie pracuje, jest więc w całej pełni bezrobotna. Dawne wentyle przeciw bezrobociu na wsi: emigracja sezonowa i przenoszenie się do miast dziś nie istnieją — ustało chodzenie „na Saksy“, do miast zaś wobec żadnych widoków na otrzymanie pracy także ustał pęd.

Dotychczas u nas dyskusje nad pomocą dla wsi obracały się widocznie około zajęcia się wielkiem rolnictwem. Dla niego istniały moratorja, zwłoki w spłacaniu zaległości podatkowych, premje wywozowe, interwencyjne kupna zboża przez rząd itd. Pomocy dla chłopów bezrobotnych nie było śladu, pozostawiono ich własnemu losowi. Stąd wszystkie nietylko pogłoski ale i fakta o nędzy wsi, o braku podstawowych rzeczy: soli, nafty, zapałek, mydła, wskutek czego wieś przestała być odbiorczynią, powodując upadek konsumcji i wytwórczości.

Jeżeli więc obecnie ma przeważyć prąd za „pomocą dla wsi“, nie będzie to z pewnością pomoc dla tych właśnie, którzy najbardziej jej potrzebują: dla masy bezrobotnych. Myśli się, jak dotychczas, o pomocy dla tych, którzy mają małe dochody z rolniczego warsztatu pracy, a zapomina się o tych, którzy żadnego warsztatu nie posiadają. Ten jeden fakt w związku z innemi daje najwymowniejszą ilustrację do sanacyjnej „poprawy“, o jakiej ciągle prawią. Jak można wogóle mówić o poprawie, jeżeli największe skupienie ludzkie po wsiach wyjęte jest z pod wszelkiej nawet statystyki, nie mówiąc o pomocy? A jaki jest na polu gospodarczem związek między miastem a wsią, to chyba każdy nawet laik rozumie: bieda jednych potęguje nędzę drugich.

Białe plamy

We wczorajszym numerze „Naprzodu“ skonfiskowano połowę nadesłanego nam przez tow. posła Regera z Cieszyna opisu antysemickich wybryków akademików tamtejszych, oraz depeszę ze Lwowa o burzliwych zajściach podczas panichydy grecko-katolickiej na cmentarzu. Od Cieszyna po Lwów — wszystko w Polsce jest „byczo“ i nie wolno o tem pisać...

Tow. Stańczyk delegatem polskich robotników na obradach Międzynar. Konferencji Pracy

Wczoraj otrzymał tow. Stańczyk nominację na delegata polskich robotników na obrady Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie. Nominację podpisali: minister spraw zagranicznych p. Beck, oraz min. opieki społecznej p. Paciorkowski.

Pierwszym zastępcą tow. Stańczyka mianowany został p. Szurig z ZZZ, drugim zastępcą p. Grajek z ZZZ.

Tow. Stańczyk jest delegatem z ramienia pracobiorców. Z ramienia pracodawców wyjeżdżają były minister Szydłowski i inni.

Obrady genewskie trwać będą trzy tygodnie. Na porządku dziennym postawiono ważne sprawy, a mianowicie: sprawa wielkiego planu olbrzymich robót publicznych w całej Europie według projektu zmarłego dyr. Międzynarodowego Biura Pracy tow. Alberta Thomasa. Dalej sprawa skrócenia czasu pracy oraz szereg innych ważnych postulatów. Po ukończeniu obrad MKP rozpoczną się narady konferencji węglowej, w sprawie podziału rynków zbytu pomiędzy producentami węgla.

W związku z wyjazdem tow. Stańczyka do Genewy otrzymaliśmy od niego następujące informacje:

Z dniem 4 czerwca rozpocznie swoje obrady w Genewie Międzynarodowa Konferencja Pracy, która rozpatrywać będzie kwestję obowiązkowego ubezpieczenia na wypadek bezrobocia oraz inne rodzaje opieki nad bezrobociem. W tym celu Międzynarodowe Biuro Pracy nadesłało do wszystkich państw odpowiedni okólnik, zawierający 32 pytania. Dotychczas wpłynęła do MBP odpowiedź rządu czeskiego, który wypowiada się za zawarciem odpowiedniej ugody w sprawie obowiązkowego ubezpieczenia. Według zawartych w projekcie zasad za zupełnie bezrobotnego uważa się osobę, wydaloną z pracy bez własnej winy, lub osobę, która z ważnych przyczyn była zmuszona rozwiązać stosunek służbowy i daremnie ubiega się o stosowne dla siebie zatrudnienie. Za częściowo bezrobotnego uważa się tego, kto z powodu braku pracy jest prawidłowo zatrudniony w czasie o jedną czwartą krótszym od ustawowego, lub zwykłego czasu pracy. Ugoda ma się odnosić do wszystkich zatrudnionych, a więc i pracowników domowych, jak również rolnych, leśnych i ogrodniczych. Wyjęci z tej umowy mogliby być zatrudnieni okazyjnie, o ile zatrudnienie to nie zabiera im więcej jak jedną trzecią roku. Projekt odrzuca odbycie czasu karencyjnego, nim bezrobotny wstąpi do ubezpieczenia. Czas karencyjny dla wniesienia wniosku o zapomogę ma wynosić według wspomnianego projektu jeden rok. Uzależnienie wsparcia od przyjęcia poleconej pracy wyznacza projekt na podstawie praktyki czechosłowackiej. Wyznaczenie stosownego zatrudnienia nie powinno zależeć od długości bezrobocia. Pretensja do wsparcia nastaje najpóźniej po siedmiodniowym czasie karencyjnym. Z prawa do wsparcia byliby według projektu wykluczeni strajkujący lub zatrudnieni — pobierający wsparcie w chorobie lub dostateczną rentę z ubezpieczenia społecznego oraz pracownicy z ubocznym dochodem, ci jednak tylko wówczas, jeśli sami nie uiszczali wkładek.

Poglądy innych państw nie są jeszcze znane. W każdym razie ten punkt porządku dziennego, oraz sprawa wielkich robót publicznych na platformie międzynarodowej będą osią obrad.

Tow. Stańczyk będzie na konferencji w ścisłym kontakcie ze wszystkiemi delegacjami zagranicznemi, które są w rękach klasowych Związków zawodowych.

Uwolnienie tow. Segerowej

ANGIELSKIE KONSERWATYSTKI A POLSKIE „KOBIETY POSTĘPOWE“

Pod naciskiem angielskiej opinji publicznej Hitler zdecydował się wypuścić ze szponów swoje zakładniczki, żonę i 22-miesięczną córeczkę tow. Segera, któremu udało się zbiec z katowni w Oranienburgu i napiętnować przed światem bestjalstwo hitlerowskie. O aresztowaniu Elżbiety Segerowej i jej 19-miesięcznej córeczki Renaty, które miały pozostać w obozie koncentracyjnym w Rösslau dopókiby się ich mąż i ojciec nie oddał dobrowolnie w łapy siepaczy, donosiliśmy już na tem miejscu.

Zapowiedziano wtenczas urzędownie, że niema mowy o ich uwolnieniu „póki zdrajca stanu Seger nie odda się w ręce sprawiedliwości“. Wszakże gdy wieść o „wzięciu w zakład“ małego dziecka wzburzyła opinję **konserwatywną** w Anglji i do Berlina przybyła konserwatywna posłanka do Izby Gmin p. Tate by w imieniu konserwatywnych kobiet angielskich zażądać uwolnienia Segerowej, dyktator niemiecki nagle „złagodniał“ i 24 b. m. Elżbieta Segerowa z dzieckiem na ręku opuściła obóz koncentracyjny, u którego wrót czekała na nią p. Tate.

„Łagodność“ hitlerowska wobec nacisku angielskiego poszła tak daleko, że pozwolono nawet na wyjazd Segerowej do Anglji, a p. Tate mogła się nawet telegraficznie rozmówić z Niemiec z bawiącym w Paryżu tow. Segerem. W sobotę obie wyjechały do Londynu. W chwili gdy to piszemy Elżbieta Segerowa i jej dziecko znajdują się już bezpiecznie w Londynie.

Charakterystyczną w tem wszystkiem jest nietylko łatwość z jaką butni dyktatorzy niemieccy ustąpili przed — choćby nieoficjalnym — angielskim naciskiem, ale i osoba wybawicielki.

Pani Tate należy politycznie do prawego skrzydła partji konserwatywnej (jest zwolenniczką wzmocnienia Izby lordów), a społecznie do jednej z najbogatszych rodzin kapitalistycznych Anglji; słynna londyńska „Tate Gallery“, wspaniałe muzeum obrazów, jest fundacją jej zmarłego teścia. Nie przeszkodziło jej to wyrywać z rąk siepaczy żonę i dziecko **socjalisty.**

Możeby nad tem postępowaniem angielskiej konserwatystki-plutokratki i stojącej za nią organizacji zastanowiły troszeczkę nasze różne „Koła kobiet — strasznie, a jakże — postępowych“, które miały wszak nieco **bliższe** sposobności do interwencyj. Czy może walka o „reformę obyczajów“ w dziedzinie seksualnej tak pochłania uwagę, że niema już czasu na walkę ze **zdziczeniem obyczajów**... w innych dziedzinach? A może poprostu niema chęci?

Jo.

—ooo—

Łotwa i Bułgarja

Zwycięstwo faszyzmu na Łotwie i w Bułgarji zasługuje na uwagę przedewszystkiem z punktu widzenia europejskiego prądu faszystowskiego. Dwa te kraje są zbyt małe i słabe, by mogły odegrać samodzielną rolę w polityce międzynarodowej, ale jako **narzędzie faszyzmu europejskiego** mogą się stać poważnym czynnikiem politycznym.

Że faszyzm łotewski wzmacnia pozycję hitleryzmu, jest rzeczą jasną. Przyszłość pokaże, czy hitleryzm nie brał udziału w łotewskim zamachu stanu. W każdym razie zwycięstwo faszyzmu na Łotwie **leży całkowicie na linji polityki zagranicznej** hitleryzmu i odpowiada istotnej treści paktu polsko-niemieckiego, o której u nas pisać nie wolno, ale której łatwo się domyśleć. Łotwa jest ojczyzną kilkudziesięciu tysięcy baronów niemieckich, przygarniętych przez Niemcy i fanatycznych zwolenników hitleryzmu, który im — w dalszej oczywiście perspektywie — ma przywrócić utracony po wojnie światowej i rewolucjach raj z czasów carskich. Marzy o tem i pracuje w tym duchu Alfred **Rosenberg**, wódz baronów bałtyckich i najbliższy doradca **Hitlera** w sprawach polityki zagranicznej. Narazie Łotwa służyłaby jako brama wypadowa do Rosji Sowieckiej, wobec której jednako wrogo usposobieni są **Hitler** i **Ulmanis**. Odmowa **Hitlera** na propozycję sowiecką, by w specjalnym pakcie potwierdzić niepodległość i nienaruszalność państw bałtyckich, była jakby zapowiedzią ryskiego zamachu.

Z drugiej strony faszystowska Litwa znalazła się obecnie w kleszczach sąsiednich faszyzmów i wobec zbliżenia Niemiec z Łotwą nie może liczyć znikąd na poparcie. Usłyszymy więc zapewne wkrótce o dalszych postępach akcji tajemniczego hr. **Zubowa** w Kownie.

Mniej jasno przedstawia się dotąd, kto wyciągnie zysk z przewrotu bułgarskiego. Doniedawna Bułgarja zdawała się ciążyć ku Włochom, o czem świadczyłby fakt, że nie przystąpiła ona do bloku naddunajskiego, skierowanego przedewszystkiem przeciw imperjalizmowi **Mussoliniego**. Ale w ostatnich czasach zarysowała się w Bułgarji orjentacja pro-niemiecka. Nastąpiło to raczej dzięki staraniom Niemiec, które w odpowiedzi na powstanie sojuszu włosko-austrjacko-węgierskiego chcą stworzyć przeciw wagę tego bloku. **Udało im się** pozyskać Jugosławję, z którą zawarły traktat handlowy i z którą prowadzą flirt polityczny jak z Polską (wizyta dziennikarzy jugosłowiańskich w Niemczech, pasowanie Jugosławji na „mocarstwo" przez **Goebelsa** i t. d.). Niemcom zapewne przypisać należy, że jugosłowiański minister spr. zagranicznych **Jevticz** wszczął rokowania z Bułgarją, z którą podobno porozumiał się. Bułgarja ma wyrzec się Macedonji i zlikwidować rewolucjonistów **macedońskich** na swym terenie. Dalszy rozwój wydarzeń pokaże, który z faszyzmów, hitleryzm czy **mussolinizm, weźmie w Bułgarji górę** Faktem atoli jest, że parlament bułgarski, w którym stronnictwo chłopskie (partja zamordowanego przez 10 laty **Stambolijskiego**) **coraz** śmielej podnosiło głowę, stał się zaporą na drodze obu faszyzmów i dlatego rodzimy faszyzm bułgarski, mający swe oparcie — jak w tylu innych krajach — **w armji, dokonał** zamachu.

Faszyzm na Łotwie i w Bułgarji oznacza: wzmocnienie faszyzmu europejskiego i dalsze **kurczenie się** wpływów Zachodu na Europę środkową, a następnie — przegrupowania w łonie faszyzmu na tle walki imperjalizmu hitlerowskiego z imperjalizmem **Mussoliniego** o „sfery wpływów".

(jmb.)

Jak mieszkają pracownicy umysłowi?

Pisaliśmy już wielokrotnie o niskich płacach **pracowników umysłowych**, tej olbrzymiej masy pracowników: państwowych, samorządowych, zatrudnionych w przemyśle, handlu i pracujących, jako siły pomocnicze w wolnych zawodach.

Przeciętna zarobków pracowników umysłowych jest nieco wyższa od średniej płacy robotników fizycznych. W wysokości swej, absolutnej, jest ona tak mała, że pozwala wprawdzie setkom tysięcy pracujących umysłowo żyć, **ale na poziomie ciągłego niedostatku.**

Niejednokrotnie wskazywaliśmy, w jak **strasznych warunkach mieszkają robotnicy.** A teraz kilka słów o pracownikach umysłowych:

W wędrówce mej po mieszkaniach obywateli np. w Warszawie, zwiedziłem mieszkania, położone w różnych domach i w różnych dzielnicach miasta. Warunki mieszkaniowe, w jakich żyją polscy pracownicy umysłowi niewiele odbiegają od bardzo prymitywnych form mieszkaniowych w jakich bytuje większość robotników.

Jest to wynikiem nietylko niezaspokojonego jeszcze dzisiaj głodu mieszkaniowego, lecz **przedewszystkiem fatalnych warunków materjalnych w jakich trwa od lat pracownik umysłowy, zwłaszcza** pociągany do ciągłych ofiar: pocztowiec kolejarz, urzędnik skarbowy, administracyjno - państwowy, samorządowy, czy społeczny.

Wśród spotkanych rodzin, widziałem rodzinę pewnego urzędnika Ministerjum Skarbu, człowieka obarczonego dużą rodziną, który przy uposażeniu nie przekraczającym 270 zł. miesięcznie. — płaci za dwu pokojowe mieszkanie 92 zł. a więc przeszło 30 procent poborów uposażenia. Urzędnik ten ma troje dzieci w wieku szkolnym. Dzieci jego chodzą do szkół państwowych (nauka w szkołach państwowych jest bezpłatna), ale i tam trzeba płacić około 70 zł rocznie, co od trojga dzieci wyniesie 210 zł., płatnych w ciągu 10 miesięcy, co obciąża miesięczny budżet budżet owego urzędnika dodatkową sumą około 20 zł. A wydatki związane z zeszytami, — niezliczone składki w biurze: „Strzelec" L. O. P. P., „Liga Morska", nie mówiąc już o składkach z okazji imienin p. naczelnika, to Pożyczka Narodowa. Koniec końców, zaraz po pierwszym, — gdy mój rozmówca opłaci mieszkanie a w kilka dni potem gaz, elektryczność i inne jeszcze pilne, narosłe w ciągu miesiąca długi w sklepiku i kooperatywie urzędniczej,—zostaje mu na utrzymanie 75 zł. Trzeba być bardzo odpornym, aby w tych warunkach nie skorzystać z nadarzającej się okazji wzięcia łapówk', mówi mi na pożegnanie żona państwowego urzędnika.

Po trzech latach bezrobocia, **przez wysoką protekcję zaangażowany został** do pewnej instytucji **państwowej b. legjonista, kawaler krzyży, medali,** o obfitej kartotece będącej chlubnem świadectwem wiernej jego służby dla **Państwa. Aż** 150 zł. ryczałtowego wynagrodzenia miesięcznie otrzymał mój rozmówca. Pracuje zaledwie od pięciu miesięcy. Dotychczas korzystał z dobrodziejstwa dekretu o nieusuwalności bezrobotnych z mieszkań jedno i dwu izbowych. Cierpiał nędzę, lecz miał dach nad głową. Dziś ma pracę, aż za sto pięćdziesiąt zł Zabrakło kawalerowi „Virtuti - Militari" dachu nad głową. A stało się to w następujących warunkach: kiedy informator mój otrzymał pracę, gospodarz domu wystąpił do niego z żądaniem **bezzwłocznego uregulowania zaległego czynszu.**

Wyniszczony bezrobociem człowiek nie mógł spełnić żądania kamienicznika, który wobec tego wystąpił na drogę sądową i uzyskał od sądu wyrok eksmisyjny.

Rozmówca mój nie mógł zwolnić się na rozprawę sądową. Musiał pracować w biurze. Sąd wobec tego zatwierdził na wniosek pełnomocnika kamienicznika eksmisję, i nieszczęśliwy człowiek wyrzucony został na bruk. Mając nóż na gardle wystąpił do dyrekcji z prośbą o pożyczkę. Otrzymał odpowiedź odmowną, gdyż za krótko pracuje. W tych warunkach począł gorączkowo biegać po mieście i szukać jakiegoś mieszkanka. **Wreszcie na przedmieściu** Warszawy, na Marymoncie wynajął izdebkę za 50 zł. Do codziennych wydatków jego przybyła konieczność jeżdżenia tramwajem, co podrożyło dalej koszta mieszkaniowe. Ostatecznie człowiek ten musi teraz przeżyć wraz z rodziną złożoną z czworga osób za 75 zł. mies...

W budżecie przeciętnego pracownika umysłowego suma, jaką płaci on za mieszkanie, przekracza najczęściej 30 procent jego ogólnych zarobków.

Tak wygląda sytuacja w domach starych, w których komorne jest regulowane ustawą. W domach wybudowanych po wojnie stosunki panują daleko gorsze. Tam w śródmieściu, lub nawet w punktach, położonych dalej od centrum miasta, lub zgoła na przedmieściach cena za jeden pokój waha się w granicach od 60 do 90 zł. 180 zł. za mieszkanie dwupokojowe wytrzymać może tylko ta rodzina, w której przynajmniej dwie lub trzy osoby pracują.

Przed rokiem jedno ze stowarzyszeń urzędniczych przeprowadziło ankietę na temat stopnia zadłużenia urzędników państwowych u kamieniczników. Okazało się, że przeciętne zadłużenie z tytułu zaległości za komorne wynosi od 4 do 6 mies. Wynik tej ankiety jest wymownym dowodem, ilustrującym konieczność **obniżenia** sum pobieranych przez właścicieli domów od lokatorów. Trudno przecież tolerować stan rzeczy, w którym nieomal wszystkie płace zostały obniżone, a najważniejsza pozycja w budżecie człowieka pracy **ani drgnęła i** w sztywności swej nie uelastyczniła się wcale.

W prasie burżuazyjnej utarła się opinja, że kamienicznicy stanowią grupę ludzi, którzy są skrępowani więzami ustawy o ochronie lokatorów, ograniczającą możliwość zapewnienia im normalnej rentowności domów czynszowych. Najbardziej narzekającymi byli **właśnie kamienicznicy**, którzy tłumaczyli, że do interesów swoich dokładają.

Mimo to żyli i w dodatku na stopie conajmniej luksusowej.

Legenda o „szalonym ubóstwie" kamieniczników, nigdy może nie była tak nieprawdziwa, jak dzisiaj. Przed katastrofalnemi dla Świata Pracy obniżkami płac — przy ówczesnych stawkach zarobkowych kwoty płacone przez lokatorów już wtedy były za wysokie. Dziś więc, kiedy zarobki te zmalały do połowy — rzecz prosta, że normy komornia ne w stosunku do budżetu płatnika wzrosły.

Kamienicznicy korzystają dzisiaj z przywileju pobierania **komornego** według norm, określonych ustawą, norm o wiele za wysokich w stosunku do możliwości płatniczych olbrzymiej większości lokatorów.

Ponadto kamienicznicy mają możność korzystania z tanich kredytów na rzekome remonty wnętrz mieszkaniowych, remonty, których z reguły nie przeprowadza kamienicznik, lecz czyni to na swój rachunek lokator domu. Daleko idące premje z Magistratu stołecznego chociażby w postaci zamiatania ulic— premje za wodę i t. d. czynią kamienicznika najbardziej uprzywilejowaną postacią w dzisiejszych czasach, które przejdą do historji jako „lata głodu, nędzy bezrobocia, i złote lata kamieniczników".

W tym stanie rzeczy sprawa **obniżki komornego** jet sprawą niezmiernie pilną i wymagającą radykalnego rozstrzygnięcia na korzyść źle zarabiających ludzi pracy.

A. O.

W Brześciu nad Bugiem

Wiec tow. posła Żuławskiego

(Kor. wł.)

Wobec wyznaczenia na dzień 10 czerwca 1934 r. wyborów do Rady Miejskiej m. Brześcia n/Bugiem — Komitet PPS. zwołał na dzień 17 maja r. b. wiec przed wyborczy, zapraszając tow. posła **Żuławskiego.**

Ze względu na bardzo duże zainteresowanie wiecem, wynajęty został teatr letni w ogrodzie.

Zainteresowanie wykazało się napływem publiczności, która szybko wypełniła duży ogród. Przeważali robotnicy, którzy stawili się na wiec wprost z pracy w ubraniach roboczych, nie brak było jednak i pracującej inteligencji. Widać było, że każdy, bez względu na swoje stanowisko, chciałby wysłuchać świetnego mówcy, budzącego szacunek i wśród przeciwników politycznych.

Tylko miejscowi menerzy B. B., postanowili za wszelką cenę zamącić spokój. **Na długo przed wiecem przewodniczący miejscowego ZZZ — kierownik wojewódzkiej opieki społecznej niejaki Wochanka, o którym już nieraz pisaliśmy, przyprowadził z sobą bandę szumowin.** Trochę dalej ustawili się komisaryczny prezydent m. Brześcia **p. Wójcik z Wydziału Samorządowego M. S. Wewn, i cała plejada bebeków „wyższej rangi".**

Publiczność powitała tow. Żuławskie go owacyjnie.

Wobec tego, że pijani awanturnicy zaczęli urządzać wrzaski, a referent bezpieczeństwa Starostwa p. **Łatwiński** okazał się wobec nich bezsilnym, gdyż jego interwencja nie zdołała warchołów uspokoić, przewodniczący wiecu tow. **Ochocki**, nie chcąc dopuścić do poważniejszej prowokacji, przeniósł wiec do Z. Z. K., gdzie odbył się w dalszym ciągu bez przeszkód. Słuchacze, wypełniający szczelnie dużą salę, przyległe 3 pokoje i klatkę schodową, ze skupieniem wysłuchali wspaniałego przemówienia tow. **Żuławskiego**, żywo reagując i aprobując wywody mówcy.

Tow. **Żuławski** dokładnie przedstawił sytuację polityczną i gospodarczą w Polsce i na świecie, omawiając również kwestję wyborów do Rady Miejskiej.

Przemawiali następnie tow. tow. **Grzywaczek, Szyszko i Ochocki.**

Zebrani całkowicie opowiedzieli się **za poparciem listy PPS. i Związków Zawodowych.**

Już sama wiadomość o przyjeździe tow. Żuławskiego, znanego z wykazywania prawdziwego oblicza „sanacji moralnej" sprowadziła lęk na brzeskich matadorów „sanacyjnych", że zostaną ujawnione ich metody. Awantury, jakie robili na wiecu, otworzyły nieuświadomionym jeszcze wyborcom oczy na wartość moralną tych zawodowo - płatnych rozbijaczy. Jakikolwiek będzie wynik wyborów, którego wobec znanych sztuczek przesądzać nie można, pewnem jest, że sympatja większości społeczeństwa **nie jest po stronie „sanacji".**

Rozmówki rozbrojeniowe

W poniedziałek rozpoczął się w Genewie wielki sezon. Zjechało się ze dwa tuziny ministrów i ćma pomniejszych delegatów dla ratowania umierającej konferencji rozbrojeniowej. Gadanie rozpoczęło się już w poniedziałek na posiedzeniu prezydjum konferencji i było kontynuowane we wtorek na posiedzeniu komisji głównej — o zwołaniu plenarnego posiedzenia konferencji nawet się w tej chwili nie może mówić.

O czem się już mówiło i jeszcze będzie mówiło, to doprawdy obojętne. Mówi się o różnych rzeczach, ale starannie unika się najważniejszej: czy konferencja ma — choćby formalnie — dalej istnieć czy też rozwiązać się, a agendy swoje oddać, raczej zwrócić Lidze Narodów, z której ręki je otrzymała. Rzecz prosta, że kilku idealistom, którzy jeszcze wierzą w powodzenie konferencji, zupełnie nie dogadza przyznanie się do niepowodzenia przez złożenie mandatu, tembardziej, że zdają sobie doskonale sprawę, iż w Lidze Narodów byłaby ona bezpowrotnie stracona. Liga, która wskutek swej procedury nie jest w stanie załatwić najprostszej sprawy, temmniej jest zdolną do załatwienia zagadnienia rozszczepionego na tyle możliwości, ile jest państw — udziałowców.

Po co więc wogóle zbierają się w Genewie, jeżeli wiedzą, że nic z tego nie wyniknie? Różne są powody, ciągnące dyplomatów do Genewy: osobiste i polityczne. O pierwszych nie będziemy mówili: ludzie są ludźmi, a dyplomata także lubi piękne widoki, wygodną podróż, przyjęcia i bankiety. Powody polityczne — tu wchodzi w grę stara choroba, na którą wszystkie państwa cierpią: wzajemny brak zaufania. Konferencję rozbrojeniową można było uważać za pewnego rodzaju wentyl bezpieczeństwa przeciw zbyt otwartemu zbrojeniu się, bądź co bądź samo jej istnienie zmuszało do pewnej wstrzemięźliwości i bodaj do nielicytowania się. Inna rzecz, gdy domagano się od konferencji konkretnej roboty w myśl idei, dla której została powołana. Wtedy okazuje się, że właśnie brak zaufania staje się największą przeszkodą. Jeżeli ktoś próbuje postawić konkretny wniosek dla zrealizowania tej idei, z miejsca wywołuje niedowierzenie, czy przypadkiem nie jest to pułapka, czy nie chodzi o wydostanie jakichś ustępstw, które drugiemu wyszłyby na zdrowie.

Dopóki ta atmosfera nieufności istnieje, a niema widoków na zmianę, wszystkie rozmówki genewskie pozostaną platoniczną i dość kosztowną stratą czasu. Dyplomaci od tego jednak są dyplomatami, aby nie przyznawać się do klęski. Dopóki mogą, łatają i klajstrują aż do czasu, kiedy dziura stanie się tak dużą, że żadna łata jej zakryć nie potrafi. Dziura w zaufaniu narodów do konferencji należy już do tej wielkości.

Premjer czechosłowacki o stosunkach z Polską

W czwartek 24 b. m. obradował w Pradze centralny komitet wykonawczy chłopskiego stronnictwa czechosłowackiego, którego członkiem jest dzisiejszy premjer Jan Malypetr. Na posiedzeniu tem premjer czechosłowacki wygłosił wielkie przemówienie, w którem dużo uwagi poświęcił sprawom polityki zagranicznej i międzynarodowej wogóle jak również stosunkom **polsko-czechosłowackich.** M. in. powiedział:

My nie przypisujemy sobie żadnej winy, nie uczyniliśmy nic, co mogłoby spowodować zamącenie stosunków. Staraliśmy się zawsze, aby nasz stosunek do Polski był jak najlepszy. Żałujemy bardzo, że tak trudno znaleść drogę do szczerszych stosunków z tem państwem słowiańskiem.

Dalej zaznaczył, że stosunki z Niemcami są poprawne, spokojne i rozważne. Mówiąc o ogólnych sprawach międzynarodowych — podkreślił, że Czechosłowacja rozwiązuje wszelkie kwestje z punktu widzenia własnego bezpieczeństwa: „Jesteśmy świadomi tego, że naród musi przygotowany być na każdą ewentualność, gdyby może ludzkość ponownie zbłądziła i rzuciła się do nowego wiru morderczego".

Wreszcie p. Malypetr dotknął prądów faszystowskich w słowach:

„Już kilkakrotnie powiedzieliśmy, że obecny system demokratycznego rządzenia państwem uważamy za **jedynie właściwy** i że przy takim systemie **chcemy wytrwać** jak również, że nie pozwolimy na zmiany, zwłaszcza jeśli chodzi o zmiany konstytucji. Nie twierdzimy wprawdzie, że przez całe wieki nie będzie trzeba przeprowadzić zmiany naszej konstytucji, ale byłoby niedorzecznością, gdybyśmy po 15 latach istnienia państwa dali dowód, że konstytucja jaką nadał sobie naród czechosłowacki wymaga zmiany właśnie dlatego, że gdzieś w sąsiedztwie zmiana jest konieczna z powodu niewłaściwego stosowania praw demokratycznych. Pogląd, jakoby dyktatura prowadząca do uproszczenia stosunków politycznych przez usunięcie stronnictw i utworzenie jednej partji jest korzystniejsza dla państwa i ludu, jest **mylny.** W państwach demokratycznych jest zrównoważenie interesów różnych warstw ludności zapewnione więcej sprawiedliwie. Również przypuszczenie, że dyktatura jest ochroną warstw posiadających przed dążeniami do socjalizacji jest mylne, bowiem dyktatura musi oprzeć się o masy i zjednać sobie ich przychylność".

Z DNIA

POD CZYIM ADRESEM?

W artykule „Czasu", który osobno omawiamy, znajduje się taki następujący zwrot:

— Każdy starosta i każdy prezydent miasta dąży nadal do upamiętnienia swego nazwiska przez wybudowanie jakiegoś budyneczku.

Przypadek tak zdarzył, że za kilka dni odbędzie się w Krakowie poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu Muzeum Narodowego, z którą to budową nazwisko obecnego — sanacyjnego — prezydenta m. Krakowa ma być nierozerwalnie związane. Nie będzie to, w myśl intencji, budyneczek, ale monumentalny gmach. A konserwatyści przecież do bloku należą i poczynania prezydenta popierają. Pod czyim więc adresem jest ten wypad?

DR. JÓZEF PUTEK 59

Mroki średniowiecza

FANATYZM, PRZESĄDY I OKRUCIEŃSTWA W DAWNEJ POLSCE

W szczególności czasy saskie zaznaczyły się wielu niebudującemi przykładami w życiu duchowieństwa i jego naukach. Pęd za wygodami życiowemi, polityka, oto zajęcie biskupów tego czasu. Pamiętnikarz Kitowicz ubolewa, że diecezjami rządzili tylko sufragani, oni wyświęcali i wiernych bierzmowali, biskupi zaś tylko parę razy na rok przy ołtarzu się pokazywali, „bo sami się rozrywkami, publikami i chwytaniem dworskich faworów zatrudniali".

Nie „powołanie" kapłańskie, lecz zwykły interes materjalny możnych rodów szlacheckich decydował, kto ma być takim czy innym dygnitarzem kościelnym i czerpać z tego tytułu dochody.

Posiadacze posad kościelnych, np. proboszczowie, wypuszczali probostwa w pacht klasztorom, albo obowiązki duszpasterskie powierzali wynajętym zakonnikom, sami zaś bawili się, wypoczywali lub załatwiali komercjalne interesy w prywatnych swych folwarkach.

Brali przykład z góry, gdyż i biskupi owych czasów żadnem kapłańskiem powołaniem nie odznaczali się. Na swych urzędach kościelnych byli wszystkiem innem, tylko nie biskupami. Gregorjański celibat wprawdzie skrupulatnie był przez nich przestrzegany. Żaden biskup się nie żenił, zato taki np. prymas Podoski w pałacu biskupim żył z „przyjaciółką", a jak mu tego było mało, to wyjechał sobie „na hops" do Łowicza. Tak samo urządził się biskup kujawski Rybiński i biskup łucki Naruszewicz. U każdego była gospodyni, tylko tytuł miała większy, nazywała się bowiem „starościną". Przyjęcia u biskupów nic nie miały wspólnego z franciszkańską skromnością, były to biesiady huczne, uczty bogaczy. Gdy prymas Łubieński w r. 1764 urządził bankiet w dniu imienin księcia Augusta Czartoryskiego, przygrywała kapela i śpiewał chór, nie jakichś braciszków klasztornych, ale świeckich zawodowców, między którymi znalazła się „madame" Farinella, włoska śpiewaczka, występująca w różnych teatrach w Europie. Postępowanie np. krakowskiego biskupa Sołtyka zakrawało na szyderstwo z przepisów kościelnych, gdy np. w piątki urządzał obiady mięsne, na które zapraszał tak katolików, jak i protestantów. W książce „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII" pisze Smoleński, że biskup Krasicki, dziwującemu się, że jadł w poście mięsne potrawy, odciąć się miał wierszami:

„Nie zmyśli tego żadna zabobonność wściekła,
Bym ja w piątek na wole zajechał do piekła,
A waść miał na szczupaku dostać się do nieba..."

Dlatego też i biskup poznański Czartoryski, gdy mu na przyjęciu rodzinnem w Puławach w dzień postny dano rybę, zawołał: „co mi dajecie! mój pudel nie jadłby tego!" O biskupie poznańskim, Młodziejowskim, pisał nuncjusz Durini do papieża, że innego Boga nie zna, oprócz swojego własnego interesu.

Polityka, rozrywki, karty, „chwytanie dworskich faworów" doprowadziły w czasie powstania kościuszkowskiego dwóch biskupów... do szubienicy. Wyrokiem trybunału skazany został na śmierć przez powieszenie biskup Kossakowski, przygotowujący wznowienie konfederacji targowickiej przeciw powstaniu kościuszkowskiemu. W drodze samosądu lud warszawski za to samo powiesił biskupa Massalskiego. Drzewo na szubienicę dla niego z zapałem obciosywać miał w nocy przed egzekucją 27 czerwca 1794 r. ks. Józef Meier, który potem w czasie egzekucji wieszanych dysponował na śmierć, chodząc z krzyżem w ręku, szablą i zawieszoną na szyi stułą. Wreszcie trzeciego biskupa Skarszewskiego sąd skazał na szubienicę, ale wstawił się za nim nuncjusz i Kościuszko go ułaskawił. Generał Zajączek, pisząc o tem zdarzeniu, wspomina, że oprócz nuncjusza interwenjowały o ułaskawienie tego biskupa dwie nałożnice tegoż biskupa.

Przywiązanie do uciech życiowych i bogactw cechowało też kler zakonny, a z pośród świeckiego kleru, piastujący wyższe urzędy kościelne i korzystający z bogatszych, z urzędami temi związanych beneficjów. Kler niższy, zwłaszcza wiejscy proboszczowie i wikarzy w górskich małopolskich parafjach żyli bardzo ubogo. Kler ten rekrutował się prawie wyłącznie z pośród mieszczan i chłopów ze wsi królewskich i duchownych, gdyż tam synowi chłopskiemu łatwiej było uzyskać „list wypuśny" do szkół, niż we wsiach szlacheckich.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Bezrobocie na wsi

Łódzki „Głos Poranny" usiłuje ustalić cyfrę bezrobocia na wsi. Wynik, jaki dziennik ten otrzymuje, jest wręcz przerażający. „Głos Poranny" pisze:

„Według J. Piekałkiewicza, ludność rolnicza w Polsce, przytem tylko zawodowo czynna, licząc 295 dni w roku, może dostarczyć 3.800 miljonów dni roboczych. Biorąc pod uwagę uprawę różnych ziemiopłodów oraz zabiegi dokoła hodowli inwentarza, zapotrzebowanie na pracę wyraża się liczbą tylko 1.851 miljonów dni. Wysnuwamy stąd wniosek, że 48,7 proc. rąk roboczych jest tylko wykorzystane, a 51,3 proc. — niewykorzystane. W liczbach bezwzględnych o ile chodzi o ustalenie ilości bezrobotnych na wsi, będzie to wyglądało w ten sposób, że na 12,9 milj. zawodowo czynnych w rolnictwie, 6,3 milj. osób pracuje okrągły rok, a 6,6 milj. również okrągły rok nie pracuje zupełnie, stając się ciężarem dla tych, którzy pracują, a których jest mniejszość.

Tak się przedstawia bezrobocie na wsi: 6,6 miljonów ludzi, którzy mogliby dać 1.949 milj. dni pracy. Wobec tych liczb zapewnienia o poprawie konjunktury brzmią jak ironja".

P. Jan Piekałkiewicz, na którego powołuje się „Głos Poranny" jest wybitnym statystykiem.

Po przeczytaniu powyższych wywodów ma się wrażenie, iż ci, co przy lada okazji szermują frazesem, iż wzięli na siebie odpowiedzialność za Państwo, nie zdają sobie wcale sprawy, jak wielką jest ta odpowiedzialność.

x. y. z.

Protest angielski przeciw Dollfussowi

Grono wybitnych Anglików wystosowało do DOLLFUSSA pismo, w którem wyrażają niepokój o los b. burmistrza SEITZA i radnego WEBERA i swych radnych socjalistycznych, więzionych podczas powstania lutowego.

Autorzy listu oświadczają, że wielu z nich zna nieskazitelność charakteru i zasługi aresztowanych i że trudno im uwierzyć, by ci mogli popełnić zbrodnię, o którą się ich oskarża.

Protest podpisali m. in.: lord Allen of HURTWOOD, prof. BLACKETT, lord DICKINSON, lord SNOWDEN z żoną, H. G. WELLS.

Nieprawdopodobna historja

— Był sobie raz...
— Król?
— Nie.
— Rycerz?
— Ależ nie.
— Pasterz?

— Skądże znowu. Te rekwizyty bajek zużyły się już przecie dawno. Królowie przenieśli się do operetek, albo ostatecznie grają w tenis, jak zwyczajni śmiertelnicy. Rycerze zamiast krzyżować szpady w obronie honoru swoich bogdanek, zajmują się agitacją przedwyborczą i nożownictwem. Pasterz dawno przestał kręcić z wierzby fujarki i podawać ukochanej „kwiaty do wianka", natomiast świeci w walącej chałupie suszonym piskorzem i starannie dzieli zapałkę na cztery części. Bohaterzy dzisiejszych bajek wyglądają zupełnie inaczej.

Otóż — był sobie raz zwyczajny pan, jegomość, jakich spotyka się codzienie na ulicy, nie zwracając na nich uwagi, tak nie wyróżniają się niczem z tłumu. W zwyczajnej marynarce i zwyczajnym kapeluszu. Taki sobie pan.

I ten pan miał posadę — tem chyba wyróżniał się z pomiędzy innych. Rządową, czy samorządową, wszystko jedno. W każdym razie posadę, to znaczy co miesiąc płatna na rękę taka i taka pensja. Nie musiała ona być najgorsza, bo ten skromnie ubrany pan miał jeszcze poza posadą dwa domy — niezbyt duże, niezbyt okazałe, ale zawsze domy. Stały sobie w ogrodzie na przedmieściu. Ogród był spory, a poza nim rozciągało się jeszcze pole. Pozatem nie pozorny pan miał sklep, obsługujący kilka uliczek robobotniczej, przedmiejskiej biedoty. I dalej od miasta dzierżawił spory kawałek uprawnego gruntu. Nie tak więc źle, jak na te ciężkie czasy.

— No i co? Ostatecznie ludzie przecież jeszcze mają domy i ogrody... — Owszem, podobno są tacy. Ale ten niepozorny pan miał jeszcze szczególne właściwości, które go mimo wszystko wyróżniały z szarego tłumu posiadaczy domów i ogrodów. Niepozorny pan wynajmował mieszkania w swoich dwu domach lokatorom. W małych pokojach gnieździły się rodziny robotnicze, bo przecież było to robotnicze przedmieście i z myślą o tem niepozorny a przezorny pan wybudował niemal wyłącznie izby z kuchennemi piecami, żeby się więcej rodzin mogło zmieścić w niezbyt bądź co bądź dużych domach.

Ale teraz od pana z posadą musimy przejść do kogo innego. Od frontu domu na tył, do małego okienka, wychodzącego na podwórze. Tam zamieszkała kobieta z sześciorgiem dzieci. Mąż miał dość biedy, trosk i kłopotów, uznał widocznie, że sama sobie z tem wszystkiem lepiej poradzi i wywędrował, niewiadomo gdzie. Została więc kobieta i sześcioro dzieci. Nie było to nawet tak źle — są i tacy, którzy mają dwanaścioro. Została więc kobieta z sześciorgiem dzieci i mieszkała razem z całą szóstką w izbie z kuchennym piecem, w domu pana z pensją na przedmieściu. Usiłowała nastarczyć na siebie i na dzieci — pracowała w pralni, od siódmej rano do późnego wieczora, gdyż właściciele wyznawali słuszną zasadę, że praca uszlachetnia, starali się więc za wszelką cenę uszlachetniać swoich pracowników w jaknajwiększych dawkach. Żeby zaś nie dopuścić do zbytniego zmaterjalizowania tych ludzi, płacili nie zamało, nie zadużo, w sam raz — dwadzieścia groszy za godzinę. Wtedy, jeszcze jakoś szło. Ale skoń czyły się „te dobroci — znalazła się pewnie młodsza, silniejsza praczka, której nogi nie puchły tak szybko, i która mogła jeszcze godzinkę — dwie dłużej popracować, nie śpiesząc się do domu i dzieci. Wtedy więc wziął kobiecinę w troskliwą opiekę Fundusz Pracy. Mimo lat, choroby i trosk wcale jeszcze sprawnie można wywijać łopatą przy robotach ziemnych, kiedy się wie, że w domu czeka sześcioro dzieci.

Ale to daje jeszcze mniej, niż pralnia. Toteż powoli rozsprzęgał się ustalony porządek nie tyle życia, co płacenia. Trudno ograniczyć jedzenie tam, gdzie i tak jest go zawsze zamało. Zaczęła więc zalegać z komornem. Jeden miesiąc, drugi. Potem to już szło. Rosło w zawrotną sumę przeszło stu złotych.

Teraz pan z pensją zaczął odwiedzać swoją lokatorkę. Raz, drugi, trzeci. Najpierw łagodnie, potem coraz ostrzej upominał się o swoje słuszne prawa, krótko mówiąc o pieniądze za czynsz. Proste i jasne — jeśl. budował dom, a nawet dwa, to nie poto, by tam gnieździło się zadarmo. Działa mu się w ten sposób oczywista krzywda. Gładko i sprawnie przechodziło przez wargi pana z pensją słowo: eksmisja.

Ale nie można go równie gładko i sprawnie połknąć, nawet w lecie jeśli się ma sześcioro dzieci. Trzeba wymyślić jakiś środek dla przebłagania gospodarskiego gniewu, dla odwleczenia ostatecznego wyroku.

Z pracą w polu i w ogrodzie nie powiodło się. Nie jest tak łatwo kopać i pleć wieczorami i o świcie, przed i po ośmiogodzinnem machaniu łopatą. Przytem, wprawdzie przybywało grządek i zagonów, ale jakoś dziwnym sposobem nie wpływało to na zmniejszenie się zaległości czynszowych. Jakże, pan z pensją miał swoją pracę zawodową, administrację dwu domów, troskę o grunt i w dodatku sklep, był tak zajęty, że wprost nie było czasu i możności notować ilości tych przerobionych w polu godzin.

Z Funduszu Pracy dostaje się złotego dziennie. Ani mniej, ani więcej. Matka sześciorga dzieci nie uczyła się wyższej matematyki, nie wiedziała, jak można podzielić sześć złotych, żeby z nich przez siedem dni wyżywić siedmioro ludzi i jeszcze ująć tyle, żeby wystarczyło na drobiazgu.

Ale Fundusz Pracy jest nietylko miłosierny, ale i zapobiegliwy, żeby matka drobiazgu, wziąwszy po sześciu dniach kopania gliny wypłatę, nie przepuściła jej przypadkiem w szynku, z fizyczną i moralną szkodą dla siebie i dzieci, poza sześciu złotymi w żywej gotówce daje przecież jeszcze deputat.

A zdarzyło się to akurat jakoś w przedświątecznym okresie i kobieta dostała świąteczny deputat. Dwa kilo pęcaku, dwa kilo mąki, pół funta słoniny, kawałek mydła, i — prawdziwy luksus — kilo cukru.

Możnaby z tego urządzić prawdziwą ucztę i napchać przynajmniej raz siedem wiecznie głodnych żołądków. Ale groźba eksmisji wisiała nad głową, jak miecz.

Zebrała więc kobiecina w chustkę swój świąteczny deputat: dwa kilo pęczaku, dwa kilo mąki, pół funta słoniny i kilo cukru i nieśmiało zapukała do drzwi gospodarza.

I pan z pensją, dwoma domami, sklepem, ogrodem i dzierżawionym szmatem gruntu — wziął. Wziął na rachunek zaległego komornego dwa kilo pęcaku, dwa kilo mąki, pół funta słoniny i kilo cukru. Acha, i jeszcze kawałek mydła. I to się przecież przyda, higjena przedewszystkiem.

Nie wierzycie? Zapewniam was, że to prawda. Mogę nawet podać nazwiska, ale co z tego? Po panu na posadzie spłynie to jak woda po dobrze utrzymanym psie, a kobiecina z sześciorgiem dzieci wyleci jak z procy ze swojej „stancji".

Zresztą, tosamo napewno zdarzyło się w niejednym domu na niejednej ulicy niejednego miasta. Mój pan z pensją nie jest przecież żadnym specjalnym okazem, bez wszelkich wątpliwości.

Ot, taki sobie, zwyczajny kwiatuszek na naszej ojczystej glebie, nie wyróżniający się niczem specjalnem.

A jeśli ta historja wydaje się wam nieprawdopodobna, pomówcie sobie kiedy z eksmitowanymi, albo z tymi, którzy w najbliższej przyszłości mają być eksmitowani.

WANDA WASILEWSKA.

Samoloty olbrzymy
kierowane kosmicznemi promieniami

Kapitan O. P. Jonnes, jeden z najwybitniejszych lotników świata, mający za sobą półtora miljona kilometrów podróży powietrznych, wygłosił z okazji swego jubileuszu niezmiernie interesujący odczyt o przyszłości lotnictwa. Do wywodów **Jonnesa** tem większą w Anglji przywiązują wagę, że jest on wybitnym rzeczoznawcą w sprawach awiacji.

Oświadczył on, że w ciągu najbliższych 50 lat świat **doczeka się przewrotu technicznego**, który przedewszystkiem uwydatni się w lotnictwie. Już dzisiaj nie można uważać za wymysł fantazji samolotów, które **będą przewoziły 200 i więcej jeszcze pasażerów.**

Samoloty te o olbrzymich rozmiarach nie będą, jak obecne, latać na wysokości paru tysięcy metrów, lecz z niebywałą szybkością przeszywać będą stratosferę. Próby w tej dziedzinie są obecnie czynione na całym świecie i można spodziewać się na podstawie dotychczasowych wyników, że już w niedalekiej przyszłości zaczną kursować **autobusy stratosferyczne.**

Rozrzedzone powietrze wymaga oczywiście specjalnej konstrukcji kabin, które muszą być hermetycznie zamknięte, tak, jak to obecnie już buduje się gondole przy balonach stratosferycznych. Zaopatrzenie pasażerów w powietrze przestało być zagadnieniem. Godnem zaś zanaczenia jest, że przyszłe samoloty **nie będą używały anі olejów, ani benzyny, gdyż motory ich poruszane będą zapomocą promieni kosmicznych.**

Tajemnica promieni kosmicznych nie jest dotychczas zbadana, ale badania naukowe nad stratosferą robią codzień wielkie postępy i niemal każdy dzień przynosi nowe odkrycia.

Kpt. **Jonnes** przewiduje, że obok wielkich autobusów, krążyć będą w stratosferze małe prywatne samoloty i uważa on, że każdy, kogo dziś stać na własne auto, będzie w niedalekiej przyszłości posiadał własny samolot.

Bezpieczeństwo podróży powietrznych jest z każdym dniem większe. W powietrzu, ani tem mniej w stratosferze, niema niebezpiecznych skrzyżowań, ani też tak niebezpiecznych dla automobilistów kantów chodnika. Przypuszczalnie w komunikacji powietrznej mniej będzie wypadków, aniżeli obecnie przy komunikacji samochodowej.

Ludzie

Pozwolą ci umierać, powolutku, codzień,
z nędzy, z choroby, z brudu, w jakiejś czarnej norze,
pod mostem, na ulicy, o głodzie i chłodzie—
i jeszcze ci powiedzą: niech Pan Bóg pomoże. —

Pozwolą ci się gnębić i zagnębiać codnia,—
żeby dzieci zawszone gruźlica ci żarła, —
a jak się będziesz bronił, powiedzą, że zbrodnia
i zawloką cię, bracie, na więzienny barłóg.—

Pozwolą ci się męczyć—jak się z piętra rzucisz,
przeczytają w gazetach i zjedzą śniadanie,
jak kto przejdzie ulicą, może się odwróci,
może stanie na chwilę — ludzie—psiakrew, dranie! — — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

WESOŁY KĄCIK

Z ŻYCIORYSU MARKA TWAINA.

Marek Twain, znakomity humorysta amerykański, pisze w swojej autobiografji: Gdy miałem zaledwie parę miesięcy, kąpała mnie niańka oraz brata mego, z którym stanowiliśmy parę bliźniąt, w wannie. Gdy niańka na chwilę od nas odeszła, jeden z nas dwóch utonął. Ponieważ byliśmy bardzo do siebie podobni, niewiadomo było, kto utonął: ja czy mój brat Bill. I dotychczas nie mogę z całą pewnością powiedzieć, czy ja jestem ja, czy też ja jestem moim **bratem.**

Deflacja czy coś innego?

Z niezwykłą w starszym wieku zaciętością walczy „Czas" o deflację. Czy wierzy w zbawczy skutek tego źródła? Zdaje się, że nie, gdyż po wyliczeniu rzekomo zbawiennych skutków pisze z melancholją: **„Wiemy dobrze, że jest absurdem oczekiwać od niej (deflacji) jakiegokolwiek rozkwitu gospodarczego"**. W tym wypadku wolno się zapytać: poco więc robić coś, co nie przyniesie poprawy? Dla samej fantazji, dla urozmaicenia? Zbyt kosztowna zabawka.

Nie chcemy posądzać „Czasu" o wallenrodyzm, ale — po ludzku mówiąc — tyle szpilek, ile w tym artykule (nr. 145 z 29 maja) wbija się sanacji, nie może być ani rzeczą przypadku ani tylko zapożyczaniem argumentów dla własnej tezy. Co bowiem pisze organ konserwatywny o gospodarce sanacyjnej? Oto parę próbek:

— Rząd musi mieć odwagę powiedzieć, że uchwalony budżet w wysokości przeszło 2200 miljonów zł. jest **nierealny**.

— Z pożyczki narodowej pozostało 100 miljonów, a nie 175.

— Deflacja nie znosi ludzi miękkich, wahających się, pragnących podobać się wszystkim itd. itd.

Najkapitalniejsze są te zdania, w których „Czas" kpi sobie na funty z głoszonej przez sanację „poprawy". Jeżeli my w nią nie wierzymy, mówi się: pisze opozycja, której zadaniem jest pomniejszać zasługi reżimu, wyszukiwać dziury na całem. Co jednak począć ze stwierdzeniami „Czasu" w tym guście:

— Gdy jasnowidze obozu rządowego prorokują koniec kryzysu, polepszenie etc, **odpowiadamy: jeszcze nie, niestety wciąż nie, bo jeszcze trwa... deflacja.**

Można przypuścić, że w tem zdaniu kładzie się nacisk nie na ostatnie słowo, które jest raczej powtórzeniem „lejtmotywu" całych wywodów — grunt: proroctwa „poprawcze" są bajką albo czemś gorszem.

Rozumie się, że w tym artykule musiał też pojawić się atak na inwestycje, o których pisze:

— Przy deflacji trzeba również zrezygnować z inwestycji, tj. w porządku i bodaj czy nie „solą" tych wywodów. Inwestycje to znaczy roboty przemysłowe, a organ ziemiański chciałby wszystko możliwe: deflację, kredyty obrócić na pomoc dla rolnictwa. Nie da się zaprzeczyć, że samemi inwestycjami, w dodatku tak skromnemi, nie da się skutecznie zwalczyć bezrobocia, ale i to jest oczywiste, że **bez inwestycji bezrobocie byłoby jeszcze większe.**

Najkapitalniejszym jest „Czas", gdy ze zwykłą sobie stanowczością stwierdza:

— **W ciągu najbliższych paru miesięcy napewno nie będzie „lepiej", a może być nawet „gorzej".**

Nie jestże to czysta herezja na łamach organu sanacyjnego? Jakto? Dzień w dzień organa rządowe, nawet statystyki urzędowe zapewniają, że już jest lepiej a za parę miesięcy będzie jeszcze lepiej, a tu takie pesymistyczne twierdzenie:

— Ale dla wprawnego oka bywają stany nawet pewnej poprawy, jak np. w pierwszych miesiącach br., które **nie wróżą nic dobrego**, to też... ani chwili nie ukrywaliśmy **naszych trosk i naszego pesymizmu.**

Dziwne, bardzo dziwne rzeczy dzieją się w „obozie sanacyjnym". Dzień w dzień prawie strzela się do niego z wewnątrz, wykazując całą nicość jego poczynań i przyrzeczeń, ale ciągle się przy tem woła: stoimy przy tobie — to zresztą dla organu z ul. Tomasza nie jest nowem hasłem. W gruncie rzeczy nie chodzi o deflację, ale o pewne inne rzeczy, m. i. — o czem w cytowanym artykule zapomniano — o ubezpieczenia społeczne, które także „rujnują" szczególnie tych, którzy nie płacą a teraz domagają się skreślenia zaległości. Poco bawić się w słowa naukowe, kiedy chce się osiągnąć cel praktyczny nic z nauką niemający wspólnego? Przecież szlachetniej byłoby powiedzieć: jesteśmy w sanacji za taką a taką cenę, żądamy zapłaty.

—ooo—

Posady za łapówki

SENSACYJNY PROCES W WARSZAWIE

Przed sądem okręgowym w Warszawie rozpoczął się proces przeciw byłemu naczelnikowi więzienia na „Pawiaku" Stefanowi Dąbrowskiemu i Wacławowi Leliwie-Kani o oszustwo i branie łapówek pod pretekstem wyrabiania posad dozorców więziennych. Oskarżeni podzielili swe role w ten sposób, iż Kania wyszukiwał kandydatów na posady w więziennictwie. Dąbrowski, kierując referatem personalnym wydziału karnego ministerstwa sprawiedliwości, przyjmował do służby osoby protegowane przez Kanię. Osoby te opłacały się suto aferzystom. Brano od kandydatów po 100 złotych, niekiedy i więcej. W razie potrzeby Kania dorabiał kandydatom kwalifikacje w ten sposób, że fałszował lub produkował potrzebne zaświadczenia i opinje i w ten sposób około 40 osób otrzymało posady w więziennictwie na stanowiskach strażników więziennych. Oczywiście po ujawnieniu afery wszystkich wydalono.

O nadużyciach uprawianych przez Kanię i Dąbrowskiego otrzymała wiadomości ekspozytura straży granicznej w Warszawie, która dokonała wywiadu. Jeden z wywiadowców, przedstawiwszy się za kandydata na posadę, wykrył całą sprawę i ustalił kontakt Kani i Dąbrowskiego.

Obu aresztowano a w ten sposób były naczelnik więzienia, a ostatnio podkomisarz straży więziennej Dąbrowski znalazł się w więzieniu.

Dąbrowski i Kania siedzą na dwóch przeciwległych krańcach ławy oskarżonych. Nie rozmawiają z sobą i nie patrzą na siebie. Są teraz przeciwnikami i „sypią" na siebie wzajem. Dąbrowski składa naiwne wyjaśnienia, z których wynika, że Kania był inicjatorem całej afery, on zaś właściwie nie wie, jak to się wszystko stało, pieniądze poprostu niepostrzeżenie dostały się do jego rąk, zresztą było tego coś ze dwa tysiące tylko.

Zgoła odmiennie rzecz całą przedstawia Kania. Wedle niego duszą całej afery był Dąbrowski, który dopingował go, aby dostarczał klijentów i doszło nawet do tego, że Kania swe usługi pośrednika w wynalezieniu posad ogłaszał w pismach. Jak twierdzi Kania, oddawał on wszystkie pieniądze Dąbrowskiemu, który tylko trzecią część oddawał wspólnikowi. Do sprawy powołano około 100 świadków. Proces potrwa pięć dni.

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

STRAJK AŻ DO ZWYCIĘSTWA!

Drugi tydzień trwa strajk robotników parkieciarskich w Krakowie na skutek ciężkiego położenia i wyzysku ze strony przedsiębiorców. Robotnicy ci cierpią skrajną nędzę i głód, gdyż pracują zaledwie kilka tygodni w roku. W tym zawodzie jest najcięższa praca, jaka tylko może być w przemyśle drzewnym i najkrótszy sezon, a za nią otrzymują o 50 procent mniejsze wynagrodzenie niż otrzymywali w roku 1931. Wówczas otrzymywali oni za 1 metr kwadratowy posadzki 1·60 zł., dziś otrzymują różnie po 60 do 70 groszy za tę mozolną pracę.

Pertraktacje w inspektoracie pracy w sobotę nie doprowadziły do żadnej ugody, gdyż pp. przedsiębiorcy są uparci i o głodowych płacach nie chcą mówić, jak również w poniedziałek konferencja w inspektoracie pracy rozbiła się, nie doprowadzając do zawarcia umowy.

Zaznaczyć należy, że żądania robotników są skromne, gdyż żądają oni zaledwie 1 złoty za ułożenie 1 metra kwadratowego posadzki wraz z oczyszczeniem i zapuszczeniem. Strajk przewleka się z winy pp. pracodawców, którzy liczą na to, że będą strajk mogli złamać i robotnicy wrócą do pracy na tych samych warunkach. Ale robotnicy uchwalili, że strajk będzie trwał aż do zwycięstwa.

SANACYJNE WYBORY DO KASY BRACKIEJ W WIELICZCE

W związku z mającemi się odbyć 28 bm. wyborami do Kasy Brackiej górników salinarnych w Wieliczce, odbyły się w Domu Robotniczym zgromadzenia górnicze 26 i 27 bm. W sobotę 26 bm. przybył witany owacyjnie tow. Jan Stańczyk. Tow. Stańczyk wygłosił blisko dwugodzinny referat, omawiając współczesne położenie gospodarcze i sprawy górnicze. W dyskusji, w której zabrali głos tow.: Durlach, Pesz i inni, zebrani postanowili głosować na listę CZG noszącą Nr. 1.

Drugie zgromadzenie odbyło się w niedzielę 27 bm. na którem referat wygłosił tow. Czapor. — Zgromadzenie poświęcono również sprawom wyborów do Kasy Brackiej.

Wybory do wydziału Kasy Brackiej odbyły się w poniedziałek 28 bm. Komisja wyborcza, złożona wyłącznie z macherów ZZZ, przeprowadziła wybory według znanych sanacyjnych wzorów. Przeliczanie głosów dokonywane równocześnie przez ośmiu członków komisji — uniemożliwiło wszelką kontrolę. Mało tego jednak było panom z ZZZ. Jak stwierdził i wpisał do protokołu mąż zaufania listy CZG tow. Pasek, członek komisji Pasternak dorzucił dwie paczki kartek ZZZ, zawierające paręset głosów. Wskutek tego wynik zaskoczył nawet komisję, która miała w ten sposób więcej kartek niż głosujących, nawet niż członków Kasy Brackiej. Obliczenie więc „zmodyfikowano", zaliczając liście ZZZ nie 700, lecz tylko 539 kart. Liście CZG zaś zredukowano ilość kartek na 419 (początkowo 517). To cudaczne obliczenie wywołało oburzenie naszego męża zaufania, który wniósł gwałtowny protest. Wieść przedostała się na zewnątrz lokalu wyborczego, gdzie paręset górników czekało na wynik wyborów. — Wzburzenie zebranych było tak wielkie, że komisja wezwała pomocy policji, która obstawiła lokal i eskortowała następnie sławetną komisję do domów.

Nazajutrz, 29 bm., udała się do naczelnika salinarzy p. Starnawskiego delegacja CZG, domagając się unieważnienia wyborów i rozpisania ich na nowo. P. Starnawski, który tak obiecywał zapewnić bezstronność wyborów, obiecał protest objektywnie rozpatrzeć. Przyszłość niedaleka wykaże jeszcze raz „objektywizm" p. naczelnika. — W każdym razie odpowiedzialność za następstwa niech ponosi winowajca oszukańczych praktyk wyborczych.

Wczoraj po zakończeniu południowej szychty górnicy udali się demonstracyjnie przed budynek zarządu żupy solnej, celem zaprotestowania przeciw sposobowi przeprowadzenia wyborów do Kasy Brackiej. Demonstranci głośno oświadczyli, że głosowali na listę Centralnego Związku Górników. Naczelnik żupy przyjął delegację górników, która oświadczyła, że demonstracja jest protestem przeciw ogłoszonemu wynikowi wyborów, przyczem zebrani wołali: Niech żyje lista CZG!

Jutro o godzinie 2 popołudniu odbędzie się w tej sprawie zgromadzenie protestacyjne.

WYCIECZKI TUR

—o—

WYCIECZKA NA SŁOWACZYZNĘ

Wycieczka na Słowaczyznę odbędzie się w tym roku według niemal całkowicie nowej marszruty, mianowicie: wyjazd z Warszawy 1 lipca wieczorem do Zakopanego, z Zakopanego przez dolinę Kościeliską i Tomanową przełęcz do doliny Cichej i leśniczówki w Podbańskiej pod Krywaniem. Stamtąd do Szczyrbskiego jeziora i do miasteczka Poprad Velka, dalej autobusem do Lodowej Groty Dobszyńskiej, doliną Straceną do miasteczka Dobszyna i przez Pleszyniec do niezwykłej piękności, niedawno otwartej wspaniałej groty Domica. Następnie zwiedzenie Krasnej Horki (zamek i mauzoleum Andrassych) i do miasta Koszyce. Zwiedzenie słynnych wąwozów Słowacki Raj, następnie przez Smokowiec, ramię Łomnicy i Rakuską Czubę do Zielonego Stawu Kiezmarskiego. Powrót do Zakopanego przez przełęcz pod Kopą, dolinę Jaworową i Łysą Polanę. Wycieczka będzie trwała dwanaście dni, koszty bez pożywienia dla członków TUR 85 złotych (nieczłonkowie płacą 90 zł.). Prowadzą tow. N. Zarembina i poseł K. Czapiński. Bliższe szczegóły niebawem. **Informacje: sekretarjat TUR w Warszawie (ul. Czerwonego Krzyża 20, tel. 595-03) od godziny 9 do 3.**

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

EM-PE-FILM PRZED SĄDEM

Tocząca się od szeregu dni rozprawa przeciw Sikorowiczowi i tow. w krak. sądzie okr. karnym, była wczoraj nieco ożywiona, zeznawało bowiem kilku profesorów Uniw. Jagiell. odnośnie do zamierzanego swego czasu wydawania przez Sikorowicza **encyklopedji kieszonkowej**. Sikorowicz pisał listy do profesorów U. J. aby współpracowali przy przygotowaniu tekstów do encyklopedji. Żaden z profesorów nie dał się wciągnąć na kawał i albo zlekceważył zaproszenie Sikorowicza do współpracy, albo się później cofnęli z oddaniem oszustowi swych prac. Rozprawę odroczono do dnia następnego.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE

—o—

SOCJALIŚCI NIE BĘDĄ SZYKANOWANI W SZWAJCARJI

W tych dniach w kantonalnym sejmie zurychskim konserwatywny poseł Hunziker postawił wniosek o wydalenie z Zurychu tow. Adlera, sekretarza generalnego Międzynarodówki Socjalistycznej i b. profesorki uniwersytetu w Jenie Anny Siemsen, czynnej obecnie w szwajcarskim robotniczym ruchu oświatowym, gdyż ich działalność jakoby szkodzi stosunkom Szwajcarji z państwami ościennemi.

Napad ten ostro odparł poseł tow. Pfister stwierdzając, że parlament szwajcarski wypowiedział się w swoim czasie wyraźnie za przeniesieniem siedziby sekretarjatu Międzynarodówki do Szwajcarji z Londynu, oraz że szwajcarskie ministerstwo policji nie podnosi żadnych zarzutów przeciw odczytom Anny Siemsen.

Rząd kantonalny wypowiedział się stanowczo przeciw jakimkolwiek szykanom w stosunku do zaatakowanych przez Hunzikera działaczy socjalistycznych i wniosek Hunzikera został odrzucony.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

SAMOBÓJSTWO W WIĘZIENIU. W Wieliczce w poniedziałek 27 bm. aresztowały organa PP. niejakiego Antoniego Kneblocha i kupca Eisena. Kneblocha aresztowano, jako podejrzanego o kradzież soli, którą Eisen odkupił. Knebloch, któremu nie odebrano w areszcie paska, powiesił się na nim. W nocy przewieziono go do kostnicy. Zmarły pozostawił żonę i pięcioro dzieci.

OBAWA PRZENIESIENIA SĄDU GRODZKIEGO Z TYCZYNA DO RZESZOWA. W Tyczynie wielkie zaniepokojenie wśród ludności wywołał fakt mającego nastąpić przeniesienia z tego miasteczka sądu grodzkiego do Rzeszowa. Tyczyn posiadał inne urzędy, które zostały przeniesione, a dziś w razie przeniesienia sądu grodzkiego, grozi mu zupełna zagłada. Przeniesienie sądu byłoby katastrofą także dla okolicznych wsi. Z chwilą przeniesienia sądu z Tyczyna reszta inteligencji musiałaby także wywędrować. Mowa tu o sędziach, adwokatach, urzędnikach sądowych itd. Rada m. Tyczyna jednogłośnie uchwaliła protest przeciwko przeniesieniu sądu i postanowiła kołatać u władz centralnych aby sąd pozostawiono. Postanowiono również oddać budynek gminny, w którym mieści się sąd na bezpłatną dzierżawę skarbowi państwa dla pomieszczenia w nim sądu grodzkiego. Żywić należy nadzieję, iż postulaty mieszkańców Tyczyna zostaną wysłuchane i ostatecznie sąd grodzki pozostanie na stałe. Do petycji rady m. Tyczyna dołączyły się sąsiednie gminy w liczbie czternastu. Ludność tych wsi musiałaby w razie przeniesienia sądu z każdą sprawą podróżować do Rzeszowa. Celem przedstawienia min. sprawiedliwości petycji, rada miejska w Tyczynie, wysłała delegację do Warszawy.

POŻARY NA WSI. Wskutek lekkomyślnego porzucenia niedopałka papierosa, w zabudowaniach Piotra Góreckiego w Spytkowicach pow. wadowickiego, wybuchł pożar, który zniszczył dom drewniany kryty słomą, 2 stajnie, 1 stodołę, 2 szopy, 4 brogi wraz ze sprzętami gospodarczemi, zbożem i paszą. Ogólna szkoda wynosi około 7.000 zł. Akcja ratownicza w której brały udział straże pożarne ze Spytkowic, Bachoni i Tłuczani była b. utrudniona, gdyż wszystkie zabudowania były kryte słomą. W budynkach gosp. była nagromadzona większa ilość słomy, a pożar objął zaraz wszystkie zabudowania. W czasie akcji ratowniczej został poparzony na twarzy post. Moryto z PP. Spytkowice. — Wybuchł pożar z nieustalonych narazie przyczyn w zabudowaniach Wojciecha Brandysa. Ogień zniszczył częściowo dom mieszkalny, stodołę, dach nad stajnią, szopę, część zapasów paszy i zboża oraz narzędzi rolniczych. Ogólna szkoda wynosi około 25.800 zł. W czasie pożaru doznały lekkich poparzeń Stefanja Chrapkiewicz oraz Agnieszka Sroka. Pożar miał miejsce w gm. Lipnik, pow. Biała.

ZŁODZIEJ Z REWOLWEREM. Nieznany sprawca włamał się do mieszkania Sabiny Weisman, zam. w Tarnowie przy ul. Widok 8, skąd skradł budzik, pugilares z kwotą 5 zł. oraz kilka srebrnych monet francuskich. W chwili gdy sprawca przeszukiwał szafy i przygotowywał do kradzieży garderobę i różne inne przedmioty nadeszła Sabina Weisman i usiłowała przytrzymać sprawcę. Osobnik ów zagroził jej wtedy rewolwerem i wybiegł na ulicę, a ścigany przez ludność cywilną zagrażając jej rewolwerem zbiegł. Dochodzenia celem ustalenia sprawcy włamania i ujęcia go w toku.

ZWŁOKI GÓRALA NA GRANICY CZECHOSŁOWACJI. Dymka Karpiak i Jan Męczak z Białej Wody pow. Nowy Targ znaleźli w krzakach po stronie Czechosłowacji naprzeciw gm. Obidy zwłoki Romana Szyszaka z Białej Wody. Zwłoki te leżały w oddaleniu około 50 m. od granicy polskiej. Stwierdzono, że śp. Szyszak dnia 24 b. m. wyszedł z domu celem udania się do Czechosłowacji prawdopodobnie w celach przemytu. Dochodzenia w kierunku ustalenia przyczyny śmierci prowadzą organa PP.

ŚMIERTELNY WYPADEK NA MECZU. W Krotoszynie podczas meczu piłkarskiego, rozegranego między drużyną SMP. i „Astrą" zdarzył się śmiertelny wypadek, którego ofiarą padł 18-letni Mieczysław Szałata, uczeń 4 kursu miejsc. sem. naucz. Śmierć nastąpiła wskutek paraliżu serca. Mecz przerwano. Żałoba dotknęła rodzinę niezamożnego mistrza obuwniczego p. Szałaty. Zmarły miał w przyszłym roku ukończyć seminarjum nauczycielskie i stać się podporą rodziny.

SPRAWA ZAMORDOWANIA BANKIERA CENTNERSZWERA POZOSTANIE NAZAWSZE NIEWYJAŚNIONĄ. Sprawa rzekomych morderców warszawskiego bankiera Centnerszwera braci Pystków i Stańczyka obecnie została całkowicie zakończona i zapadły ostatecznie w sądzie apelacyjnym wyrok uniewinniający stał się prawomocnym. Wprawdzie prokurator zapowiedział od wyroku tego kasację, jednak po sporządzeniu przez sąd apelacyjny obszernych motywów wyroku, nie złożył jej wywodu. Tak więc Pystkowie, którzy raz byli już w tej sprawie skazani na 15 lat więzienia, obecnie są uniewinnieni wyrokiem prawomocnym.

BRATOBÓJSTWO. W osadzie Łosice (pow. konstantynowski), na tle sporu majątkowego Józef Terlicki, wystrzelił z rewolweru do brata swego, 32-letniego Antoniego, rolnika. Rannego pogotowie przewiozło do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Bratobójcę aresztowano.

STRASZNA ZEMSTA ZDRADZONEJ KOBIETY. Straszny wypadek wydarzył się przy ul. Nalewki 38 w Warszawie. Dozorcą tego domu jest Jan Kaska, którego narzeczoną od 3 lat była niejaka Z. F. Owocem tego „narzeczeństwa" było trzytygodniowe dziecko, z którem, matka wyszła z kliniki i przybyła na Nalewki 38, by pokazać niemowlę ojcu. Kaska, zaskoczony tą wizytą, oświadczył: „To nie jest moje dziecko! Możesz je podrzucić". Wskazał nawet dom, gdzie może to uczynić. Między matką a domniemanym ojcem niemowlęcia doszło do gwałtownej sprzeczki, w czasie której kobieta dobyła flaszeczkę z kwasem siarczanym i chlusnęła w twarz dozorcy. Przy pomocy przechodniów zatrzymano sprawczynię zemsty i oddano policji. K. ma zeszpeconą twarz i zaniewidział na prawe oko. Jego „narzeczona" razem z dzieckiem poszła do więzienia przy ul. Dzielnej.

ŻOŁNIERZ ZASTRZELIŁ NARZECZONĄ I POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO. W Łomży kapral 33 pułku piechoty Ignacy Piłat od dłuższego czasu uczęszczał do urodziwej 19-letniej Janiny Kiersztanówny, która uchodziła za jego narzeczoną. Na przeszkodzie młodym do małżeństwa stali rodzice Kiersztanówny. Po dłuższej nieobecności przyszedł Piłat do mieszkania narzeczonej. Na widok Piłata Kiersztanowa poczęła czynić wymówki, a następnie kategorycznie oświadczyła, że nie pozwoli na zawarcie małżeństwa. Gdy Piłat wychodził, narzeczona, wykonywując polecenie matki, wyniosła na ulicę rzeczy i doręczyła Piłatowi. Oburzony kapral wydobył rewolwer i strzelił do Kiersztanówny. Strzał był celny, ugodzona kulą, runęła na ziemię, brocząc obficie krwią. Następnie żołnierz strzelił sobie w usta. Kula przeszyła czaszkę Piłatowi, który po kilku minutach zmarł. Wezwane pogotowie przewiozło konającą Kiersztanównę do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

POŻAR DRUKARNI WSKUTEK WYBUCHU LAMPY. W piątek wybuchł pożar w zakładach graficznych Wiktora Kulerskiego w Tuszewie pod Grudziądzem. W czasie akcji ratowniczej trzech robotników zostało poparzonych tak niebezpiecznie iż jeden z nich walczy ze śmiercią. W hali maszyn zakładów graficznych pracowali dwaj monterzy z centrali elektrycznej z Grudziądza: Władysław Rajmus i Jan Wróblewski przy naprawie motoru elektrycznego Diessla. Pomagał im 24-letni monter Józef Wróblewski. Podczas reparacji motoru w pewnym momencie nastąpiła eksplozja wielkiej lampy benzynowej do spajania. Józef Wróblewski, który lampę trzymał w ręku, stanął momentalnie w płomieniach, które objęły również spieszących mu z pomocą Rejmusa i Wróblewskiego Jana. Na skutek wylania benzyny ogień zaczął się rozszerzać w hali maszyn z szaloną szybkością. Na miejsce przybył natychmiast oddział straży pożarnej, który pożar ugasił. Ogień strawił kilka maszyn drukarskich oraz ubrania, sprzęty robotnicze itd. na łączną sumę 6 tys. zł. Według informacyj ze szpitala istnieje bardzo słaba nadzieja utrzymania przy życiu Józefa Wróblewskiego. Poważne obawy budzi stan Rejmusa i Jana Wróblewskiego.

ROZRUCHY W WIĘZIENIU DLA MŁODOCIANYCH NA WOŁYNIU. W dawnym zamku Czartoryskich w Klewaniu umieszczono młodocianych przestępców kryminalnych z całego Wołynia. Obecnie wybuchł w zakładzie poprawczym bunt wychowanków na tle ukarania jednego z wychowanków ciemnicą. Wychowankowie w liczbie 30 wpadli do sali i poczęli ją demolować. Wybili wszystkie szyby w oknach w liczbie 60, porozbijali kilka drzwi, połamali sprzęty i wyrzucili na zewnątrz. Zbuntowani mieli zamiar dostać się do szatni i tam po przebraniu się w ubrania cywilne zbiec. Wskutek natychmiastowej przeciwakcji i interwencji policji bunt uśmierzono.

ŻONA OTRUŁA MĘŻA BAKCYLAMI TYFUSU. W Wilnie poszukiwana jest niejaka Salomea Jakunczer, lat 29, oskarżona o podstępne zamordowanie swego męża. Jakunczerowa jako modystka zamieszkiwała przed kilku laty w Wilnie, następnie wyjechała do Warszawy, gdzie wyszła zamąż za dobrze sytuowanego handlowca. Będąc jeszcze panną, nawiązała bliższy stosunek z pewnym mężczyzną i mimo wyjazdu z Wilna i zamążpójścia, nie zerwała z kochankiem. Jakunczer z biegiem czasu począł podejrzewać żonę o zdradę. Wówczas żona powzięła plan zgładzenia męża ze świata. Przed paru tygodniami Jakunczer ciężko zachorował na tyfus i po 10 dniach zmarł. Wdowa szybko zlikwidowała mieszkanie i w towarzystwie kochanka wyjechała z Warszawy w nieznanym kierunku. Zaraz po jej wyjeździe policja dowiedziała się, że Jakunczer został rozmyślnie zarażony tyfusem, którego bakcyle podano mu w jedzeniu.

KRONIKA

—o—

ZBIÓRKA NA CELE BUDOWY MUZEUM NARODOWEGO. W czasie uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego przeprowadzoną zostanie zbiórka pieniężna na cele budowy. Należy oczekiwać, iż w tej podniosłej chwili narodzin wielkiego dzieła budowy przyszłej świątyni sztuki i pamiątek polskich, nikt nie poskąpi ofiary dla jego urzeczywistnienia!

UDZIAŁ PUBLICZNOŚCI W UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA KAMIENIA WĘGIELNEGO. Publiczność, pragnąca wziąć udział w historycznym akcie poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach Muzeum Narodowego w obecności prezydenta Rzeczypospolitej i najwyższych dostojników państwowych, może nabywać karty wstępu na miejsca stojące za opłatą 50 groszy na cele budowy Muzeum. Karty te będzie można nabywać w dniach 30 bm. i 1 czerwca w sklepie elektrowni miejskiej (ul. Bracka), w sklepie gazowni (plac Szczepański) oraz w lokalu Związku Turystycznego (ul. Szpitalna 36).

DEKORACJA MIASTA. W związku z uroczystościami Bożego Ciała i pobytem prezydenta Rzeczypospolitej w Krakowie, dokonywane są w chwili obecnej przez zarząd miejski ostatnie przygotowania. Dotyczą one zorganizowania dekoracji miasta. Kończy się budowa okazałych trybun na terenie przyszłego Muzeum Narodowego, gdzie nastąpi uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego. — Dobiegają również do końca prace nad przygotowaniami wspaniałej iluminacji najcenniejszych zabytków miasta.

ZWIEDZANIE BARBAKANU, BRAMY FLORJAŃSKIEJ I DAWNYCH BASZT z omówieniem dziejów i postaci starożytnych warowni krakowskich odbędzie się dziś we środę jako siódma wycieczka naukowa Towarzystwa Miłośników Krakowa pod kierunkiem historyka sztuki dra J. Dobrzyckiego. Wstęp 1 złoty, młodzież 50 groszy. Zbiórka o godzinie 3'45 popołudniu przed barbakanem.

WYSTAWA SZKOLNA. W dniu 2 czerwca o godz. 12 w południe nastąpi otwarcie wystawy szkoły ekonomiczno-handlowej i instytutu administracyjno-gospodarczego w Krakowie. Wystawa obejmie szereg osobnych działów, jak dział wystaw sklepowych i reklamy kupieckiej, dział gospodarczo-handlowy, dział ekonomji, prawa i administracji, wystawę kolejową i pocztową oraz dział pracy społecznej na wsi. Wystawa potrwa do dnia 6 czerwca włącznie. Dla zwiedzających będzie otwarta w godzinach od 9 do 1 i od 4 do 7. Wstęp wolny.

DYŻURY LEKARZY 30 maja noc: 1) dr. Henryk Böhmerwald, Długa 41, tel. 181-81, 2) dr. Bohdan Fjala, Topolowa 40, 3) dr. Ignacy Glasner, św. Sebastjana 3, tel. 119-04, 4) dr. Stanisław Walewski, Łobzowska 27, tel. 155-50.

ZAMKNIĘCIE ULICY KRUPNICZEJ DLA RUCHU KOŁOWEGO. Z powodu budowy kanału w ul. Krupniczej zamknięto z dniem 28 maja ulicę Krupniczą na odcinku od ul. Podwale do ul. Loretańskiej dla ruchu kołowego.

STARY KAWAŁ ZE ZŁOTYM PIERŚCIONKIEM. Do Krakowa przyjechał z Wykotów (pow. Sambor) Grzegorz Kazan. Idąc ul. św. Marka, spotkał jakiegoś osobnika, który zaoferował mu kupno pierścionka, jako złotego, za kwotę 150 zł. Kazan zlakomił się na taniość złota i kupił pierścionek. Po niewczasie przekonał się, że padł ofiarą oszustwa, ponieważ pierścionek sporządzony był z bezwartościowego metalu. Kazan doniósł o tem policji, która śledzi za oszustem.

KRADZIEŻ DRUTU Z FABRYKI. Z podwórca fabryki gwoździ braci Baumingerów przy ulicy Grzegórzeckiej l. 77, dokonano onegdaj w nocy kradzieży drutu o wadze 210 kg. Drut ten sprawcy kradzieży w drodze z fabryki porzucili i zbiegli, widocznie spłoszeni przez przechodniów. Pod zarzutem tej kradzieży aresztowano 22-letniego Władysława Szeląga i 27-letniego Stefana Habowskiego.

WŁAMANIE DO SKŁADU MATERJAŁÓW BŁAWATNYCH. Do składu materjałów bławatnych Fabjana Katzenberga przy ul. Szerokiej 25 włamali się opryszki i skradli towary bławatne wartości 1.100 zł. Jako sprawców tej kradzieży, aresztowano Marjana Filipowicza (l. 22) i Stanisława Jędraszczyka (l. 29), znanych złodziei. Odstawiono ich do więzień sądu okr. karnego. Część skradzionego towaru odebrano włamywaczom i oddano poszkodowanemu.

—ooo—

CYRK STANIEWSKICH na Błoniach obok boiska K. S. „Cracovia". Nieodwołalnie 2 ostatnie dni pobytu. Dziś środa 30 maja 2 przedstawienia o godz. 4.15 popoł. i 8.30 wieczór. Na przedstawienie popoł. o 4.15 ceny biletów zniżone od 50 gr. (galerja) i od 1 zł. miejsca siedzące (ławki).

—ooo—

TEATRY i KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj we środę po cenach zniżonych „Romans" E. Sheldona. Jutro we czwartek najnowsza sztuka L. H. Morstina „Rzeczpospolita poetów".

GOŚCINA WARSZAWSKIEGO ZESPOŁU „NOWA KOMEDJA" W TEATRZE MIEJSKIM. — W najbliższych dniach przyjeżdża do Krakowa na kilka występów zespół warszawskiego teatru „Nowa Komedja" z pp.: St. Jaraczem i M. Modzelewską na czele — i na scenie teatru im. J. Słowackiego grać będą komedję M. Hemara pod tytułem „Firma".

STOWARZYSZENIE MŁODYCH MUZYKÓW (pl. Szczepański 7, I piętro) urządza jutro we czwartek o godzinie 17 piąty „czwartek młodych talentów", na którym szkoła im. Żeleńskiego przedstawi: Jadwigę Szczerbińską — śpiew (klasa dyr. Krzyształowiczowej), Jadwigę Kowenicką — fortepian (klasa prof. Treterowej), Eugenjusza Kluskę — skrzypce (klasa prof. Mikuszewskiego), Mayzlównę — akompanjament. Wstęp wolny. Garderoba 50 groszy.

WIEDEŃSKI WIECZÓR. Staraniem kół esperantystów wiedeńskich, krakowskich i lwowskich odbył się w sali Bolońskiego w Krakowie „wieczór wiedeński" w dniu 26 bm. z bardzo urozmaiconym programem. Zagaił prof. Odo Bujwid. Dziennikarka wiedeńska Minuschka Mantel w miły sposób recytowała swe utwory o Wiedniu. Ślicznie koncertowała 10-letnia pianistka Halusia Schwarcenberg-Czernówna utwory Schuberta, Beethovena i Brahmsa. Wiedeńska śpiewaczka operetkowa Mia Händel odśpiewała kilka pieśni przy akompanjamencie dyr. Wallek-Walewskiego. Konferensjerkę zręcznie i dowcipnie prowadziła Irena Szczepańska, która z Romusią Manberówną poprowadziła też poetyczny djalog własnego pióra na temat legend otaczających katedrę św. Szczepana w Wiedniu. Kilka pieśni wykonała z wdziękiem i powabem p. Krystyna Szyjkowska, artystka krakowskiego teatru, oraz popisywał się dziecięcy balet p. Wachsmanówny. Całość wieczoru wypadła bardzo dobrze. Powtórzono go w pewnem skróceniu również w dniu 28 maja. Powodzenie wieczoru i pod względem artystycznym i kasowym było zupełne.

—ooo—

ODCZYTY i ZEBRANIA

„O PRAPOEZJI NARODÓW" wygłosi odczyt p. Wiktor Węglarz staraniem sekcji językowej Koła polonistów SUJ dziś we środę o godzinie 5 popołudniu w sali wykładowej przy ul. Gołębiej 20, I piętro.

—ooo—

SPORT

RTS JUTRZENKA urządza dnia 31 maja wycieczkę pieszą do Tyńca. Zbiórka o godzinie 2 popołudniu przed Uniwersytetem Jagiellońskim. — Dnia 3 czerwca odbędzie się wycieczka do Ojcowa przez Rudawę. Zbiórka o godzinie 6'45 rano przed dworcem głównym.

Gwałtowne strajki w Ameryce

Nowy Jork, 29 maja. Sytuacja strajkowa w Stanach Zjednoczonych ulega nowemu zaostrzeniu. W Toledo (Ohio) po rozbiciu się rokowań między przedstawicielami pracodawców a robotników grozi obecnie wybuch **strajku generalnego**. Na 103 organizacyj robotniczych dotychczas 68 organizacyj wypowiedziało się za strajkiem generalnym. Grozi także strajk robotników przemysłu gumowego w Akron (Ohio), którzy żądają podwyżki zarobków, grożąc w przeciwnym razie strajkiem. Zanosi się również na strajk robotników przemysłu włókienniczego. Przeszło 300 tysięcy **robotników włókienniczych zapowiedziało podjęcie strajku** w wypadku, gdyby zarządzenie NIRA w sprawie redukcji produkcji wyrobów tekstylnych zostało wprowadzone w życie. — W porcie w San Francisco doszło wczoraj do starć. Kilkutysięczny tłum strajkujących robotników portowych usiłował wtargnąć do biur Pacific Steamship Company. Policja użyła najpierw bomb gazowych a następnie broni. Podczas starcia 8 osób odniosło ciężkie a wielu lżejsze rany. — Także w San Diego doszło do zamieszek. Większa ilość strajkujących robotników rzuciła się na kordon policyjny otaczający okręt podczas ładowania towarów przez robotników wyłamujących się z pod dyscypliny strajkowej, uniemożliwiając im dalszą pracę.

Fala ciemnoty w szkolnictwie

Wiele wrzawy ostatniemi czasy wywołały rzeczowe krytyki niektórych podręczników szkolnych, świadczące że ministerstwo WR i OP forytuje nazbyt często nie ludzi wiedzy, ale polityczynych „cmokierów", których tupet, na „sytuowaniu w stosunkach" oparty, nie równoważy ich braków elementarnego wykształcenia.

Oto z podręcznika historji (Cz. I. Czasy starożytne i średniowieczne), napisanego przez niejakiego Jana Dąbrowskiego (bynajmniej nie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, lecz jego warszawski imiennik, natrętny prelegent Radja Polskiego) i Andrzeja Zanda, dowiaduje się młodzież, że rzeka Warta jest dopływem Wisły (a nie Odry!), że Wołga wpada do Morza Azowskiego (a nie do Kaspijskiego), że Arabowie w VIII i IX w. przybywali do nas nurtem Wisły, że Węgrzy zapędzali się aż nad Atlantyk, pustoszyli południowo-wschodnią Europę, osiedlili się na południe od Dunaju, przedzielili Słowian na wschodnich i zachodnich, a państwo Wielkomorawskie objęło południowo-wschodnią część Węgier.

Takie i tym podobne kardynalne błędy wytyka tej książce w „Przeglądzie Współczesnym" prof. Un. Jag. Roman Grodecki, zaznaczając, że recenzji tego podręcznika nie odważyły się wydrukować ani „Wiadomości dydaktyczno-historyczne", ani „Nowa Książka".

Nieprawdopodobnie niski poziom naukowy Historji Dąbrowskiego i Zanda nie jest odosobniony w serji podręczników, zatwierdzonych przez ministerstwo WR i OP, jeśli Historja Schönbrenerówny poucza młodzież, że Słowianie do X w. nie tworzyli państw, że już od połowy XI w. grecko-katolicy nie uznawali papieża, że za Kazimierza Wielkiego Rusini byli greko-katolikami i t. d.

Ale rekord w tym analfabetyźmie historycznym bierze podręcznik p. Pohoskiej i Wysznackiej, który przez min. WR i OP został nietylko aprobowany, ale i zalecony i stąd wprowadzony do olbrzymiej większości szkół w Polsce. Autorki tego podręcznika nie wiedzą, że za pierwszych Piastów Polacy mieszkali nad Wartą, a nietylko nad dopływami Wisły, autorki sądzą, że Grodami Czerwieńskiemi zwał się kraj u podnóża Karpat, że nazwa Rusi Czerwonej wywodzi się od czerwonej glinki, że sklepienie kościoła Marjackiego w Krakowie podparte jest kolumnami, że Jan Tarnowski, zwiedzając Rzym w XVI w., zachwycał się włoskiemi kawiarniami, że twórca kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu zwał się „Borezzi", że o tron polski po Zygmuncie Auguście ubiegał się „cesarz austrjacki" (w XVI w.!) i t. d. Niesposób przytaczać tutaj całej litanji nonsensów historycznych, których młodzież musi się dzisiaj uczyć w szkole.

Dziw jednak nad dziwy, że o tych podręcznikach ukazały się nader pochlebne recenzje w pismach fachowych, a więc w „Zrębie" o historji (część I) Jana Dąbrowskiego i Andrzeja Zanda, a w „Wiadomościach dydaktyczno-historycznych" o podręcznikach Schönbrenerówny, oraz Pohoskiej i Wysznackiej. Czyżby i recenzenci tych książek oraz redaktorowie pism fachowych mieli podobne braki w wykształceniu, jak wymienione autorki i autorzy podręczników szkolnych? Nie sądzimy.

Już sam fakt odrzucenia fachowej recenzji, napisanej przez prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Romana Grodeckiego, jest tutaj nadzwyczaj wymowny. Nie chcieli wydrukować tej druzgocącej krytyki, aby się nie narazić górze.

Jeśli „Zrąb", pismo poświęcone państwowemu wychowaniu, pismo, któremu patronuje p. Janusz Jędrzejewicz — coś chwali, to któż odważyłby się mieć odmienne zdanie? Wszakżeż liczyć się trzeba z zanikiem odwagi cywilnej w naszem społeczeństwie.

— Nie chce o tem wspominać ani „Przegląd Współczesny", ani „ICK", choć o tem głośno mówi się w Polsce, że powołana do życia przez ministerstwo WR i OP komisja ocen podręczników, składająca się z fachowców, pracowała mozolnie i wydawała rzeczowo umotywowane oceny, które p. Janusz Jędrzejewicz jednem pociągnięciem pióra unieważniał, jeśli w grę wchodziła osoba nie z szarego tłumu zasłużonych.

Czy siła pomocnicza byłego ministra i byłego premjera, p. Hanna Pohoska, nie uzyskała aprobaty swego podręcznika właśnie tą drogą?

Bliższych szczegółów w tej materji mogą udzielić autorowie odrzuconych podręczników poinformowani o tajemnicach osobliwego tygielka, w którym wysmażały się aprobaty podręczników szkolnych.

Dotychczasowy system, którego owocem są zatrważające liczne historycznemi błędami podręczniki szkolne, musi ulec zmianie, jeśli nie chcemy, aby młode szkolnictwo polskie utonęło w fali ciemnoty.

TELEGRAMY

—o—

CIĄGLE PRZESZŁO 320.000 BEZROBOTNYCH

Warszawa, 29 maja (tel. własny „Naprzodu"). Wedle sprawozdań na rynku pracy w dniu 26 bm. było 320.366 zarejestrowanych bezrobotnych, o 7.469 mniej niż w poprzednim tygodniu. Na Śląsku liczba bezrobotnych wynosi 94946, o 539 mniej.

WYJAZD PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ DO KRAKOWA

Warszawa, 29 maja (tel. własny „Naprzodu"). Jutro prezydent Rzeczypospolitej z małżonką wyjeżdża do Krakowa celem wzięcia udziału w procesji Bożego Ciała i położeniu kamienia węgielnego pod budowę Muzeum Narodowego.

ZMIANY W RZĄDZIE?

Warszawa, 29 maja (tel. własny „Naprzodu"). „Wieczór Warszawski" przynosi zapowiedź dalszych zmian w rządzie. Mianowicie ma ustąpić minister rolnictwa p. Nakoniecznikow, a następcą jego ma zostać p. Poniatowski, któremu już proponowano to stanowisko, ale zastrzegł sobie wtedy trzy miesiące do namysłu. Podobno i na innych stanowiskach w rządzie mają zajść zmiany

NOMINACJE WICEMINISTRÓW

Warszawa, 29 maja (tel. własny „Naprzodu"). Prezydent Rzeczypospolitej podpisał nominacje podsekretarza stanu w prezydjum Rady ministrów p. Lechnickiego i dyrektora Banku Rolnego p. Staniszewskiego na podsekretarzy stanu w ministerstwie skarbu. Równocześnie podpisaną została nominacja wicedyrektora departamentu w ministerstwie skarbu p. Nowaka na dyrektora biura ekonomicznego przy prezydjum Rady ministrów.

DOLAR

Warszawa, 29 maja (tel. własny „Naprzodu"). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5'28 zł. za dolara. Bank Polski płacił 5'27 zł.

REPUBLIKA ŻYDOWSKA W PAŃSTWIE SOWIECKIEM

Moskwa, 29 maja. Prezydent republiki Kalinin oświadczył wobec reprezentantów żydowskiej opinji publicznej, że przekształcenie Bir-Bidżanu w terytorjum samodzielne posiada doniosłe znaczenie gospodarcze dla tego kraju, jeszcze mało zbadanego, w którym występuje nawet złoto. — **Kalinin wyraził następnie przekonanie, że za lat**

dziesięć Bir-Bidżan będzie jedyną ostoją narodowej i socjalistycznej kultury żydowskiej.

SOWIETY CHCĄ PŁACIĆ AMERYCE DŁUGI CARSKIE

Moskwa, 29 maja. Jak słychać, rząd sowiecki za pośrednictwem swego ambasadora w Waszyngtonie zawiadomił rząd amerykański, że godzi się na rozwiązanie sprawy długów przedwojennych w sposób przedłożony swego czasu prezydentowi Rooseveltowi przez Litwinowa. Kwestję uregulowania długów Kiereńskiego rząd sowiecki odrzuca stanowczo.

BOŻE CIAŁO W HITLERJI

Monachjum, 29 maja. Hitlerowska rada miejska postanowiła w tym roku nie dekorować budynków użyteczności publicznej i miejskich w dniu Bożego Ciała, ponieważ „instancje kościelne także nigdy nie dekorowały własnych budynków flagami narodowemi podczas obchodów narodowych".

WOJNA W ARABJI

Kair, 29 maja. Dziś o świcie podjęły wojska Ibn Sauda marsz na stolicę Jemenu, Sanaa. — Wojna rozgorzała na nowo.

ADMIRAŁ TOGO UMIERAJĄCY

Tokio, 29 maja. Sędziwy admirał japoński Togo, bohater narodowy z wojny rosyjsko-japońskiej, zapadł poważnie na zdrowiu. Przy łożu chorego czuwa ośmiu lekarzy. — We wszystkich świątyniach w całym kraju odbywają się nabożeństwa na intencję wyzdrowienia admirała.

ZAMORDOWANIE CÓRKI KALIFORNIJSKIEGO MINISTRA SKARBU

Nowy Jork, 29 maja. Wedle doniesień z Sacramento, została tam zamordowana córka sekretarza skarbu stanu Kalifornja w niezwykle tajemniczych okolicznościach. Znaleziono jedynie jej zwłoki, zupełnie zwęglone. Wszystko wskazuje, że córka sekretarza, która była młodą, przystojną kobietą, została przed spaleniem zamordowana.

SKŁADKI

—o—

NA FUNDUSZ PRASOWY „NAPRZODU" złożyła Rada nadzorcza i dyrekcja Spółdzielni kredytowej robotniczej w Nowym Sączu zamiast wieńca na trumnę prezesa Rady nadzorczej śp. tow. Jana Goguckiego 31 zł.

Konferencja rozbrojeniowa

Genewa, 29 maja. Przy niezwykle wielkim udziale delegatów, publiczności i prasy prezydent konferencji rozbrojeniowej Henderson otwarł dziś o godz. 15.30 komisję główną konferencji rozbrojeniowej dłuższem przemówieniem, w którem wskazał na istniejące trudności w kwestji rozbrojenia i ogólnej sytuacji politycznej, podkreślając, iż obecna sytuacja międzynarodowa jest niezwykle krytyczna. Po wymienieniu dotychczas przyjętych przez konferencję rozbrojeniową uchwał, Henderson wskazał na konieczność szybkiego rozwiązania problemów powierzonych konferencji. Musi być powzięte: 1) rozwiązanie kwestji bezpieczeństwa, która jest podstawą całej kwestji rozbrojenia, 2) zaniechanie wyścigu zbrojeń powietrznych i 3) wprowadzenie kontroli produkcji i handlu bronią. Mowę swoją zakończył Henderson słowami: Musimy nasze dzieło doprowadzić do zadowalającego końca i dlatego wzywam wszystkich do aktywnej współpracy.

Po przemówieniu Hendersona zabrał głos delegat amerykański Norman Davis, który wypowiedział się za ograniczeniem zbrojeń. — Podstawą dalszych prac i przyszłej konwencji powinien być projekt MacDonalda. Zaznaczył on dalej, że obecna sytuacja jest niezwykle naprężona i dlatego należy dążyć do zniesienia broni zaczepnej i wzmocnienia broni obronnej.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa: „Romans".
Czwartek: „Rzeczpospolita poetów".
Piątek: „Rzeczpospolita poetów".

KINOTEATRY

Adria: „Tańcząca Wenus".
Apollo: „Miłość w Szanghaju".
Atlantic: „Szalona noc w Zoo".
Bagatela: „Grzech jednej nocy".
Dom żołnierza: „Reporter Bob".
Promień: „Każdemu wolno kochać" (Adolf Dymsza).
Słonko: „Pieśń nad pieśniami" (Marlena Dietrich).
Sztuka: „Baroud" i „Czeluskin".
Świt: „Wanima".
Uciecha: „Czibi".
Wanda: „Maskarada miłości".

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 30 maja

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon: utwory Karłowicza. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.33: Gramofon: polskie piosenki. 12.55: Dziennik południowy. 15.00: Hejnał i pieśni majowe z wieży Marjackiej. 15.20: Gramofon. 15.50: Program dla dzieci. 16.20: Feljeton: „Przez moje okno". 16.35: Muzyka lekka. 17.30: Odczyt z Warszawy: „Poszukiwanie dróg rozwojowych". 17.50: Odczyt: „W 500 rocznicę zgonu Władysława Jagiełły" — wygłosi prof. dr. Jan Dąbrowski. 18.10: Koncert muzyki, której słuchał król Władysław Jagiełło w latach 1424—1430. 18.46: Gramofon. 18.55: Skrzynka techniczna. 19.10: Rozmaitości. — 19.15: Gramofon: tańce z oper Moniuszki. 19.20: Feljeton literacki z Warszawy. 19.35: Wiadomości sportowe. 19.40: Dziennik wieczorny. 19.50: Myśli wybrane. 19.52: Koncert z Warszawy: sonata Beethovena C-dur, op. 53. 20.40: Opera z Rzymu: „Turandot" Pucciniego. 23.45—24.00: Gramofon: muzyka taneczna. 24.00: Hejnał z wieży Marjackiej.

Czwartek 31 maja

8.00: Audycja poranna. 9.00: Nabożeństwo. 10.00: Procesja Bożego Ciała w Krakowie. 11.57: Sygnał czasu, hejnał, wiadomości meteorologiczne. 12.15: Poranek muzyczny z Warszawy. 14.00: Feljeton wiejski z Warszawy. 14.15: Pieśni majowe z wieży Marjackiej. 14.30: Gramofon: pieśni Niewiadomskiego. 15.00: Gawędy podhalańskie p. Wł. Doruli. 15.20: Koncert ze Lwowa. 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.30: Mecz piłkarski Wiedeń—Lwów ze Lwowa. 16.45: Kwadrans literacki z Warszawy. 17.00: Odczyt z Warszawy: „Na Helu". 17.15: Muzyka ludowa z Warszawy. 18.00: Słuchowisko z Warszawy: „Numer idzie". 18.40: Chór Juranda z Warszawy. 19.05: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Skrzynka pocztowa inż. Stanisława Broniewskiego. 19.30: Gramofon: „Ekstaza" Skriabina. 19.45: Wiadomości bieżące. 19.50: Myśli wybrane. 19.52: Muzyka lekka. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk marynarki wojennej z Gdyni. 21.02: Feljeton z Warszawy: „Precz, precz smutek wszelki". — 21.17: Koncert popularny z Warszawy. 22.00: Skrzynka techniczna. 22.15: Wiadomości sportowe. 22.25: Gramofon: foxtroty. 23.00: Muzyka taneczna. 23.30: Wiadomości meteorologiczne.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

KOMITET DZIELNICOWY PPS W PODGÓRZU zwołuje zebranie członków partji z Podgórza i z Borku Fałęckiego do Domu tramwajarzy (plac Serkowskiego 7) na środę 30 bm. o godzinie 7 wieczorem. Referować będzie tow. Packan o kartelach.

KONFERENCJA WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH ORAZ PREZYDJÓW ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w piątek 1 czerwca o godzinie 6'30 wieczorem w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

SPOŁECZNE BIURO POŚREDNICTWA PRACY DLA SŁUŻBY DOMOWEJ ORAZ ZWIĄZEK DOZORCÓW I SŁUŻBY DOMOWEJ zostały z dniem 24 maja przeniesione z ul. Dunajewskiego 5 na plac Matejki 8 (wejście z ul. Kurniki 1, parter, lokal sklepowy). Godziny urzędowania od 9 rano do 1 w południe i od 3 popołudniu do 7 wieczorem (tel. 122-94).

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków, ul. Dunajewskiego 5).

są do nabycia:

Adler M.: Marksizm jako proletarjacka nauka życia . . . . —.75
Adler M.: Droga do socjalizmu . . . . —.75
Gospodarka, polityka, taktyka, organizacja socjalizmu . . . . 1.—
Socjalizm. Zarys bibljograficzny i metodyczny . . . . 3.—

Zamówienia z prowincji należy kierować wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, Czerwonego Krzyża 20.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.